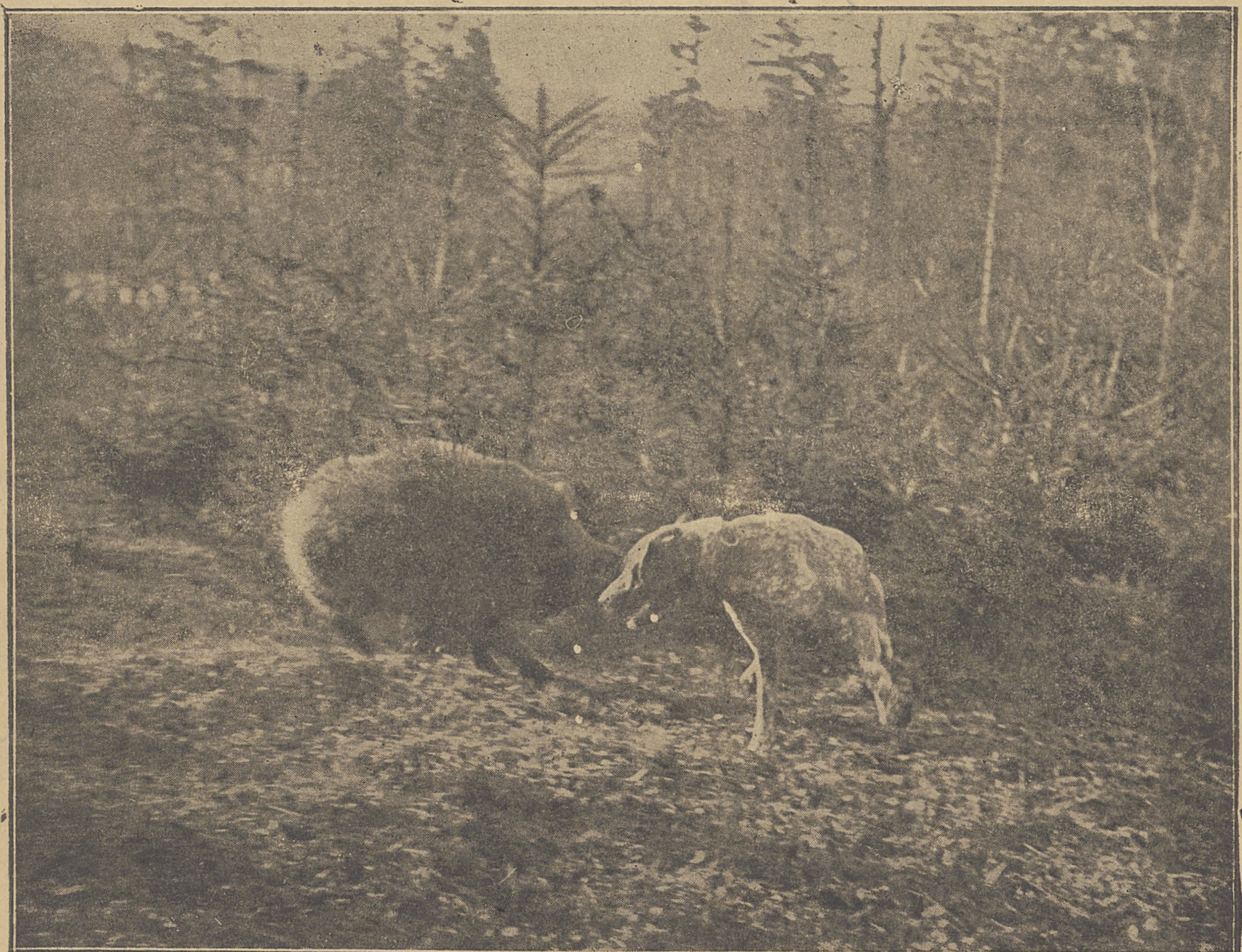
ŁOWIEC POLSKI



Fot. W. Puchalski

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 3 (940) Warszawa, Lipiec/Sierpień 1946 r. Cena zł 35

PRZEDŁUŻENIE KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO

Aby dać możność wzięcia szerszego udziału w ogłoszonym w poprzednim zeszycie Nr 2 „Łowca Polskiego" **Myśliwskim Konkursie Fotograficznym,** Redakcja przedłuża termin nadsyłania zdjęć do

dn. 31 sierpnia r. b.

Przypominamy, że **przedmiotem zdjęć,** nadsyłanych na konkurs, mogą być sceny z życia zwierzyny łownej, sceny z polowań, piękne psy myśliwskie, krajobrazowe zdjęcia terenów łowieckich, trofea łowieckie itp.

Fotografie mogą być nadsyłane bądź pojedynczo, bądź seriami (co jest bardziej pożądane) i powinny być oznaczone dowolnym godłem. **Nazwisko autora** należy podać w zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym godłem.

Dla wyróżnionych zdjęć ustalono **trzy nagrody.** I-ą w kwocie 1.500 zł dla fotografi pojedynczych i 3.000 zł dla serii, zawierającej najmniej 3 zdjęcia; II-ą w kwocie 1000 zł dla fotografi pojedynczych i 2.000 zł dla serii; III-ą w kwocie 500 zł dla fotografi pojedynczych i 1000 zł dla serii.

Nagrodzone zdjęcia zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim" pozostałe — według uznania Redakcji.

Sąd konkursowy stanowić będą Redaktor „Łowca Polskiego" i zespół Komitetu Wykonawczego.

Redakcja.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 3 (940) 1946 Lipiec / Sierpień

TADEUSZ ŚLIWIŃSKI

Życie jeleni

W życiu zwierzyny płowej istnieje szereg impulsów, które kierują jej postępowaniem, a którymi są: konieczność wyżywienia, zabezpieczenie się przed niebezpieczeństwem, wreszcie podtrzymanie gatunku. Pierwsze dwa czynniki mają wpływ na codzienny układ bytowania, zniewalają do poszukiwań i zmiany stanowisk, co połączone z koniecznością ruchu, naraża zwierzę na niebezpieczeństwo. Ochrona zaś przed niebezpieczeństwem, a przede wszystkim przed spotkaniem z człowiekiem, zmusza do utrzymania legowiska w ograniczonej przestrzeni, lub przebywania tam, gdzie już najodpowiedniejsza pasza została wyżarta, lub gdzie tej paszy wogóle niema. Trzeci czynnik, zniewalający do zmiany stanowisk, to chęć podtrzymania gatunku; ma to miejsce w okresie, gdy łanie skupiają się w chmary i dążą do pokrycia ich przez byki, a byki wychodzą z bezpiecznych ostoi, celem poszukiwania łań. Okres ten trwa stosunkowo krótko, zazwyczaj kilka tygodni i jest powodem specjalnej migracji płowej zwierzyny. Dla łań, oprócz tego, istnieje jeszcze okres inny, gdy rzucają one młode, czyli cielą się. Poza tym okresem, w czasie którego łanie starają się wynaleźć zaciszne i nieuczęszczane miejsce, jest jeszcze kilka tygodni, a nawet miesięcy, kiedy łania ze swoim młodym musi ukrywać się w gąszczach, póki cielę nie nauczy się biegać na tyle sprawnie, aby mogło w razie niebezpieczeństwa podążyć za matką w tempie, pozwalającym na szybkie ukrycie. Są jeszcze momenty szczególne dla byków, które zniewalają je do pewnego ruchu, mianowicie okres zrzucania wieńca, a po wykształceniu nowego—wycierania scypułu, co jest też pobudką dla rogali wyszukiwania specjalnych stanowisk.

Impulsem najważniejszym, zniewalającym do codziennego ruchu, jest zaspokojenie głodu. Celem zaspokojenia głodu jelenie muszą opuszczać bezpieczne i zaciszne zagajniki, zarośnięte bagniska, lub młode drągowiny, w których latami mogłyby przebywać, niewidoczne dla oka ludzkiego. Głód jest powodem, że przedsiębiorą wielokilometrowe, a nieraz dłuższe wędrówki, aby znaleźć odpowiedni żer.

Głód najwięcej zagraża jeleniowi, zmusza bowiem do dążenia przesmykami, do pozostawiania śladów racic i wieńca, według których domyślny człowiek może policzyć ilość jeleni, zdefiniować ich jakość i wypośrodkować możność spotkania z odpowiednią sztuką. Głód wreszcie skłania do wyjścia na miejsce, gdzie paszy jest ilość dostateczna, a więc na dojrzałe owsy lub świeże oziminy, czy soczyste seradele, na których jeleń spotkać się może nietylko z myśliwym, lecz też i z właścicielem pola, który w obronie swego dobytku, może boleśnie pokaleczyć zwierza śrutem dla odstraszenia go, aby więcej na jego pole nie przyszedł. Jeleń na głód jest wytrzymały, ale niekiedy też bardzo wrażliwy. Dobrze odżywiany w zwierzyńcach, uzyskuje znaczną wagę i grube, dochodzące do 12 kilogramów wagi i do 48 odnóg wieńce, na swobodzie jelenie żyjące w dzikim stanie nie dochodzą w wieńcach ponad 12—20 odnóg, zaś w wadze wieńca jelenie nizinne osiągają 5 — 8 klgr., a górskie 7 kilgr. W wadze tuszy jelenie nizinne dochodzą od 150 — 220 klgr., a górskie 200—300 klgr.

Niedożywiony byk staje się cherlakiem, a wieńce dochodzą przy wadze zaledwie 2—3 klgr. od 8 do 10 odnóg, wagę ogólną też ma małą — do 120 klgr. Słaby byk łatwo ulega lepiej uzbrojonemu w silniejszy oręż i ciężkiemu przeciwnikowi. Nic więc dziwnego, że wędrówki jeleni zależą w pierwszej linii od żeru, od zaspokojenia najpotrzebniejszych konieczności dla egzystencji i rozwoju. Dobry żer daje silny rozwój wieńca, daje wagę tuszy, a przez to byk może być aktywnym w czasie rui.

Współczesna kultura godzi w egzystencję jeleni. Przez jednostajną gospodarkę leśną, przez kultywowanie drzew wyłącznie dla uzyskania drewna, lasy zatracają swój pierwotny charakter, co wyraża się między innymi w tym, że coraz mniej jest lasów podszytych. Ten brak podszycia powoduje, że jeleń w lesie ma coraz mniej paszy. Gdzie są wrzosowiska, jeleń wrzosem zastępuje naturalny pokarm leśny, jakim są dla jeleni gałązki drzew i krzewów. Również meliorowanie łąk leśnych i bagnisk, na których rośnie rokicina i inne łąkowe krzewy, powodu-

je, że naturalnej paszy jest coraz mniej w lasach, gdzie znikają łąki, na których dawniej mógł swobodnie żerować jeleń, a na ich miejsce zjawiają się uprawne przestrzenie. Naturalne żerowiska zanikają lub ulegają wybitnemu ograniczeniu. Również i w górach prowadzenie jednostajnych drzewostanów iglastych, zaniechanie uprawy buku, jaworu, ograniczenie dębu, powoduje zmniejszenie takiej paszy, jaką dla jeleni jest buczyna i żołędzie, oraz młode pędy drzew liściastych. Wszystkie te przyczyny powodują, że jeleniowi jest coraz gorzej. A ponadto trapią go, z braku gąszczy, jeszcze wielekroć dotkliwiej, niż dawniej, gzy oraz specjalni jego skrzydlaci wrogowie.

Mokre łąki i zwarte przestrzenie trzcin, niedostępne dla człowieka w czasie lata, dziś z powodu osuszań straciły swój niedostępny charakter i stały się zbiorowiskiem ludzkim w pierwszej połowie lata, t. j. w czasie sianokosów, a przystanią dla bydła i kundli wiejskich w drugiej połowie. Jeleń musiał ustąpić i z tych przestrzeni i zaszył się jak najgłębiej w lasy. Ale i tu na skutek jednostronnej gospodarki ludzkiej przyszła nowa inwazja, zjawili się nowi, dawniej nieznani wrogowie lasu i jego mieszkańców. Nieprzeliczone rzesze mniszki, sówki chojnówki, barczatki i inn. niszczą lasy, gdzie do niedawna mógł się jeszcze ukrywać zwierz wszelki. W wielu miejscach na zachodzie widzimy zamiast puszcz — golizny, zamiast borów — gołoborza, zamiast drzew i krzewów — nędzną trawę lub lotne piaski, zamiast zarośniętych łąk — nieużyteczne bagna i pustkowia. Jeleń źle się czuje w dzisiejszych czasach. Obszar lasów stale się zmniejsza, a jakość ich, jako ośrodków dla dostarczania żeru, stale się pogarsza.

Prof. Edward Schechtel w artykule p. t. „Jeleń szlachetny", drukowanym w Kalendarzu Leśnym z r. 1938, uważa, że „nie jest łatwo podać najmniejszą powierzchnię leśną, potrzebną do hodowli jelenia, gdyż to zależy od rodzaju lasu, podszycia, runa leśnego, od figury lasu, spokoju w łowisku i szeregu innych jeszcze czynników, ale jako wytyczną można przyjąć, że do samodzielnej hodowli jelenia, jako zwierzyny stałej, potrzeba około 1000 ha lasu".

Ogólną ilość jeleni na ziemiach polskich liczono w przybliżeniu w roku 1932 na 25.000 sztuk, obecnie ta ilość zmniejszyła się zapewne do połowy.

Jelenie, siedząc przez dzień w gąszczu, muszą wychodzić wieczorem, lub w nocy na żerowisko, a drogi, które do tej paszy wiodą, to leśne przesmyki, więcej lub mniej uczęszczane, a obserwowane przez człowieka.

Nieraz w czasie polowań zimowych, albo w czasie wycieczek leśnych, daje się zauważyć wyraźna i zwykle niezbyt prosto biegnąca ścieżka, która nie łączy z osiedlami ludzkimi, nie wiedzie do leśniczówki czy gajówki. Ta tajemnicza ścieżyna to przesmyk, którym zwierzyna płowa, a często i czarna, przy odpowiednim wietrze, idzie w kierunku, gdzie o paszę jest łatwiej. Obawiając się jednak człowieka, zwierz rzadko sznuruje przez swe przesmyki w dzień, czasem widzieć go można w mrokach wieczoru, lub w przedświtach poranku, a stare doświadczone byki wychodzą normalnie tylko wtedy, kiedy się zupełnie ściemni, t. j. kiedy już nie zagraża niebezpieczeństwo ze strony uzbrojonego człowieka. Systematycznego wychodzenia, nawet przy tym samym wietrze, jeleń unika, woli zjawiać się raz tu, raz tam, aby jak najmniej dać powodów do spotkań i do czatowania na niego. Ze stałej ostoi przesmyki jelenie wiodą w kilku kierunkach, aby zwierz przede wszystkim mógł iść wieczorem na żerowisko pod wiatr. Wraca on do swych stałych legowisk jeszcze nocą. Oprócz przesmyków, które wiodą ku leśnym pastwiskom, czy żerowiskom, są jeszcze inne, prowadzące na brzeg lasu, którymi zwierz ciągnie na pola, kiedy w końcu lata nic już w lasach niema, prócz wyschłej trawy. Woli on wówczas pociągnąć w pola, aby skubnąć sobie seradeli lub świeżej koniczyny, bo w czasie suszy świeża karma stanowi dla jelenia ponętny przysmak, dla którego nierzadko ryzykuje życie. Polowanie na jelenie łojne w czasie bezpośrednio przed rykowiskiem, wymaga znajomości odżywiania się jeleni i obserwacji odnośnie upodobań rogali. Na podstawie wielu obserwacji możemy dopiero zorientować się, jakimi w danym okresie przesmykami będzie ciągnąć zwierzyna.

Po deszczu zwierzyna płowa zazwyczaj najchętniej opuszcza gąszcze leśne i kieruje się na otwarte przestrzenie, chętnie przebywa na łąkach, które w czasie suszy nie budziły jej zainteresowania. Krople wody, spadające z drzew po deszczu, a zwłaszcza zimne krople, powstałe z topniejącego śniegu na gałęziach, wypłaszają jelenia z gęstwin leśnych na polany i hale, wówczas też najłatwiej spotkać sztukę, która przemyka przesmykiem na otwarte przestrzenie, aby uniknąć zimnego natrysku.

Gdzie niema porębów, ani pól otwartych, zwierzyna płowa wcześniej z wieczora ukazuje się na przesmykach i dłużej naogół żeruje. Przy wyjściu z gąszczu na pola, czy większą polanę, zwierz staje na brzegu gąszczu i długo zazwyczaj wietrzy oraz obserwuje bacznie z ukrycia otwarte miejsca. Aby wystudiować ranny ruch na przesmyku, trzeba stanąć o 100—200 kroków od tegoż, jeszcze za ciemnej nocy, mając wiatr od przesmyku ku sobie, a nie odwrotnie. Przy badaniu jakiegoś przesmyku, oprócz zwracania uwagi na tropy, musimy baczyć jeszcze na pozostałości sierści jelenia, którą dość obficie możemy znaleźć w ciaśniejszych przełazach przesmyków. Na podstawie wyglądu sierści, przy pewnej wprawie, daje się określić w przybliżeniu wiek i płeć zwierza. Kapitalny byk, któremu przeszkadza wielki wieniec w przechodzeniu przez gąszcze, trzyma się zazwyczaj dość blisko nieuczęszczanych łąk lub polan, na które wychodzi zazwyczaj nocą. Tropienie wzdłuż przesmyków łatwiejsze jest w lasach iglastych, natomiast znacznie trudniejsze w lasach liściastych, podszytych bujniejszą roślinnością i pokrytych jesienią opadłym liściem. Prócz tropów bardzo ważnymi są otarcia rogów o gałęzie. Te otarcia, słyszane niekiedy z dale-

ka, wskazują, że nadchodzi rogaty, uwieńczony zwierz; im są one częstsze i im silniejsze, tym zwierz jest mocniejszy. Chrzęst, wydawany przez ocieranie wieńca o gałęzie, jest odmienny, aniżeli trzask, spowodowany złamaniem przez nastąpienie racicą leżącej suchej gałązki.

Starszy jeleń na przesmyku zachowuje się przeważnie bardzo ostrożnie. Nie idzie on w równym tempie, lecz staje i wietrzy oraz nadsłuchuje. W chmarze otwiera pochód zazwyczaj łania lub młodszy osobnik, a byk łowny idzie na końcu. Jeśli przesmyk przechodzi przez otwarte dukty o wybitnie piaszczystej, nie zdeptanej powierzchni, to zwierzyna często przeskakuje przez linię, aby nie pozostawić śladów. Często też byk nie idzie za chmarą wzdłuż wytartego przesmyku, a idzie gąszczami po miejscach, pokrytych leśnym runem, aby jak najmniej zostawić śladów. Dlatego też, studiując przesmyk, należy nietylko obejrzeć ślady na samej ścieżce, ale i w pobliżu z jednej i drugiej strony, bo tam właśnie możemy spotkać to, co nas najbardziej interesuje, t. j. trop starego grubego byka, który potrafi przesuwać się bezszelestnie, pozostawiając minimalne tropy w gęstwinach leśnych. Otarcie rogów o gałęzie daje charakterystyczne obcierki, powodujące jakby pewne oszlifowanie gałęzi. Im wyżej te otarcia sięgają, tym wyższy i mocniejszy ciągnął zwierz. Z obcierek równoległych możemy też sądzić o rozłodze wieńca.

Jelenie obierają swe legowiska w gąszczach, lecz chętnie przebywają na wzgórzach rzadziej zarośniętych, na t. zw. leśnych łysinach, skąd widok w różnych kierunkach zabezpiecza je od podejścia. Przesmyki płowego zwierza w górach lub wzgórzach nie idą zazwyczaj przez wierzchołek, lecz zwykle poniżej, bo jeleń rozumie, że na otwartej przestrzeni i bezleśnym tle będzie on widoczniejszy i tego stara się uniknąć. Legowiska jeleni nie są stałe, płowy zwierz woli zmieniać swoją dzienną ostoję nawet w tym samym łowisku, czy sekcji, rozumie on bowiem niebezpieczeństwo, jakie sprawia trop i jeśli nie może go ukryć, to pragnie niebezpieczeństwo tropu zmniejszyć przez częstą zmianę legowiska.

Kiedyś w okolicach G..... w lesie Jelonek, zauważyłem wiosną ciekawy objaw. Wchodząc w głąb sosnowego zagajnika, wysokiego na 4—5 mtr., spostrzegłem poogryzane z kory młode sosny. Zdzieranie zaczynało się na wysokości około 2.5 — 3 mtr. od ziemi i szło ku dołowi. Przyglądając się ziemi pod sosenkami, zauważyłem, że sprawcą był silny jeleń. Gdy zapytałem się o ten objaw leśniczego, ten był zdziwiony, gdyż tego nie zauważył. Wskazałem mu wówczas obdarte we wnętrzu zagaju drzewa. Posuwając się w głąb, można było stwierdzić, że tych drzew jest coraz więcej. Jeleń obdzierał drzewa z jednej tylko strony na szerokości 3—5 cm. Wkoło całej kwatery, w której ten jeleń miał swe legowisko, przy liniach i drogach, nie było ani jednej obdartej sosenki, natomiast w głębi młodnika odsetek był bardzo znaczny. Dowodzi to rozumu jelenia, który nie chciał zwrócić uwagi, że ma w tym rewirze swe legowisko i tam, gdzie ludzie chodzą, nie robił wcale szkód, natomiast w głębi niedostępnego zagaju, w odległości już około 10 mtr. od brzegu, gospodarował, jak u siebie w domu. Odbywało się to prawdopodobnie przez całą wiosnę, bo drzew okorowanych było bardzo wiele. Jeleń ten, pomimo, że dróżki i linie tego zagaju były, jako w lesie podmiejskim, bardzo licznie uczęszczane, czuł się jednak w gąszczu bezpiecznym, gdyż trop jego i dwóch słabszych sztuk spotykałem stale w ciągu kilku tygodni. Nie miały te jelenie stałego przesmyku, lecz chodziły wzdłuż linii, ciągnąc po miejscach o obfitym runie, tak, że trop naogół trudno było odcyfrować i żaden z myśliwych z Towarzystwa Myśliwskiego, które las ten dzierżawiło, tych śladów nie zauważył. Z początkiem lata jelenie te, prawdopodobnie wypłoszone zostały przez zbieraczy jagód i wyniosły się. Pokazały się one w tym samym miejscu po dwóch latach i znowu w zupełnie podobny sposób spałowywały młode sosny w głębi zagajenia, nie ruszając wcale drzew przy dróżkach i liniach i ukrywając w ten sposób swoją ostoję.

Jeden ze znajomych myśliwych opowiadał również o tajemniczym legowisku silnego jelenia, który zalegał w kilkunastomorgowym zwartym gąszczu, w pobliżu znanej miejscowości kąpielowej. Jeleń ten wychodził na paszę tylko w nocy na łąkę, przylegającą do zagajnika i przy świetle księżyca był spostrzeżony przez myśliwego. Gdy na drugi dzień myśliwy spotkał gajowego, który w pobliżu mieszkał, ten zaprzeczył, aby to mógł być jeleń, supponując, że była to sarna. Myśliwy jednak kilka razy otropił łąkę i znalazł dokładny odcisk racic grubego jelenia, który ciągnął wyłącznie po miejscach, zarośniętych runem lub trawą, tak, że było trudno tropy odszukać. Spotkany nadleśniczy poszedł z myśliwym na trop i potwierdził, że jest to trop starego byka, przyczym na podstawie wymiarów wnosił, że jest to znany mu wstecznik, który w czasie rykowiska ukazuje się znienacka w innym, dość odległym, łowisku i walcząc przednimi biegami, odpędza młode byki, trzymające się przy chmarach. Jest to szkodnik, któremu dawno należy się kula. Uzyskawszy pozwolenie na odstrzał tego byka, jako jelenia selekcyjnego, myśliwy zaczął, idąc za wskazówkami nadleśniczego, czatować o świtach i wieczorami, zaniedbując nawet kuracje, bridgea i spacery z paniami. Sylwetkę byka widział dwa razy, ale wśród takich ciemności, że strzelić nie mógł. Wyjechał, a gdy po roku wrócił na kurację, dowiedział się, że byk znów grasował, jak corocznie, w czasie rykowiska w tych samych, co zazwyczaj, rewirach i skonstatował, że znów ma kwaterę w gąszczu zagajów koło letniska. Ponownie zaczęły się czaty na wychodzącego, lub wracającego z łąki, lecz pewnej nocy, gdy myśliwy tylko co stanął, byk prawie wchodząc na niego, spłoszył się, i już w tym sezonie zniknął, jak kamfora.

Myśliwy w następnym roku nie był w tym miejscu kuracyjnym, a gdy po dwóch latach wrócił, okazało się, że tajemniczy jeleń miał legowisko w roku poprzednim w tym samym

miejscu. Spłoszony podczas księżycowej nocy przez przygodnego amatora słowików, wpadł przypadkiem na jakąś czułą parę i poturbował dotkliwie oboje, na skutek czego jeleń ten zyskał sobie złą sławę.

Myśliwy zaczął śledzić i sprawdził, że byk ma znowu legowisko w zagajach, nie jest jednak już sam, a ma towarzysza, czy towarzyszkę o znacznie słabszym tropie. Czatując prawie co dnia, zawzięty myśliwy, za radą nadleśniczego, wyszedł po ulewnym deszczu i przez lornetkę zoczył dwa jelenie, z których jeden był wsteczniakiem o jednym nieforemnym rogu, drugi jeleń był dwuletnim szpiczakiem. Myśliwy chciał odciąć drogę do zagajnika jeleniom i skradając się podszedł na dystans możliwy do strzału, jednak szpiczak zoczył go i oba pomknęły do lasu. Przez tydzień ich nie było, po tygodniu zjawiły się tylko na dzień, potym znów znikły na kilka dni, aby obrać sobie legowisko znów w tym samym gąszczu. Podczas ulewnego deszczu, myśliwy, ubrany w gumową pelerynę i takież buty, zeszedł wreszcie na strzał wsteczniaka i położył go na miejscu. Jeleń był bardzo stary z niekompletnym uzębieniem. Dziwowali się liczni goście w kuracyjnym miejscu, widząc nieznanego, olbrzymiego i niespotykanego zwierza, który tak blisko miał siedlisko. Napróżno jednak cieszyła się właścicielka pensionatu ze zdobyczy pensionariusza, był bowiem byk tak twardy, że przyrządzane na wszystkie sposoby pieczenie, sznycle i gulasze nie były możliwe do skonsumowania.

(d. c. n.)

Tadeusz Śliwiński.

STANISŁAW CENKIER

Łowiectwo na Śląsku

Najdawniejsze ślady fauny łowieckiej niziny polskiej przechowały nam pokłady węglowe na Śląsku. O roli myślistwa w życiu naszych praojców świadczą liczne wykopaliska, prowadzone systematycznie przez archeologów. Ustosunkowanie się społeczeństwa polskiego do spraw łowieckich w okresie historycznym znajduje wyraz w kronikach naszych dziejopisów.

O łowiectwie na Śląsku pierwsze wzmianki znajdujemy u Naruszewicza. Dotyczą one nakazów książęcych, zakazujących nadmiernego „wydzierania z pod lasów ziemi", a mających na celu zapewnienie zwierzynie łownej ostoi i ochrony. Rok 1098 upamiętniony został w kronikach wystawieniem w Brzegu, późniejszej stolicy książąt Piastowskich, zamku myśliwskiego. Tu właśnie książę wrocławski, Grzegorz, zamiłowany myśliwy, ustanowił w 1612 r. order łowiecki „Złotego Jelenia".

Dopiero w 3 wieki potym przyszła znowu chwila, umożliwiająca Polsce upomnienie się o restytucję jej praw do Śląska. Osiągnęła to Polska tylko częściowo w r. 1922 przez rozgromienie Niemiec w wojnie światowej i poprzez trzy powstania ludności śląskiej. Ale z zapasów tych łowiectwo na ziemiach śląskich wyszło w stanie bardzo uszczuplonym z powodu zarówno ogólnych zniszczeń wojennych, jak i specjalnie zarządzonego przez władze niemieckie odstrzału redukcyjnego zwierzyny w 1917/18 r. Do pogorszenia tego stanu przyczyniła się nadto wybuchła w 1916 r., jako skutek zaniedbań wojennych, strongyloza wśród sarn, oraz motylica i bliżej nieokreślona zaraza wśród zajęcy.

W tych warunkach zrozumiałym jest fakt, iż pierwszym wyrazem troski myśliwych śląskich było wydanie w 1921 roku przez kierownika działu Leśno-łowieckiego przy Polskim Komisarjacie Plebiscytowym w Bytomiu odezwy w prasie, nawołującej społeczeństwo polskie na Śląsku do przyjścia z pomocą w akcji ochrony zwierzostanu, a zwłaszcza w ratowaniu żubrów w lasach pszczyńskich, jako jedynej już pozostałości rodu żubrzego pochodzenia białowieskiego.

Przejętą po zaborcach ustawę łowiecką z dn. 5. VII. 1907 r., nieodpowiadającą nowym warunkom, uzupełniono opracowaną w 1922 r. przez kierownika Oddziału Leśnego przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim nowelą do tej ustawy. Nową ustawę łowiecką wprowadzono w życie przez Sejm dopiero w 1923 r. Aby skuteczność jej poprzeć zorganizowanym współdziałaniem społeczeństwa, powołano do życia w styczniu 1925 r. Śląskie Towarzystwo Łowieckie, które podjęło żywą akcję w walce o lepsze jutro łowiectwa śląskiego. Racjonalnie stosowane zabiegi hodowlane, przystosowane do właściwości przyrodzonych kraju, dały wkrótce wyniki świetne, których wyrazem było zdobycie przez nizinnego jelenia śląskiego pierwszej nagrody na zorganizowanej w 1934 r. wystawie łowieckiej w Warszawie — z powodu III-go Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej — o wieńcu, oznaczonym 215 punktami według oceny międzynarodowej. Dalszy postęp zaznaczył się w 1937 r., zdobywając dla jeleni śląskich punktację do 219 punktów.

Piętnaście lat działalności Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego (od stycznia 1925 roku do września 1939 r.), które przyjęło od 1930 r. nazwę Śląskiego Oddziału Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zaś od 1937 r. — Śląskiej Wojewódzkiej Rady Polskiego Związku Łowieckiego, przyczyniło się wybitnie do podniesienia zwierzostanu Śląska zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Z liczby 3 żubrów, pozostałych w lasach pszczyńskich w 1922 r., osiągnięto wzrost ich w 1939 r. do 21 sztuk, zasilając ponadto w 1936 r. stado żubrów w Białowieży bykiem rozpłodowym, Plischem. Stan zwierzyny grubej wynosił z początkiem 1939 r. na terenie województwa Śląskiego: jeleni europejskich — 3.960 szt.,

jeleni Sika — 115 szt., danieli — 386, sarn — 32.100, dzików — 260, głuszców — 360 sztuk. Stan zwierzyny drobnej wzrósł b. znacznie.

Ilostan ten w pierwszym okresie wojny nie uległ pogorszeniu. Według urzędowej statystyki niemieckiej, ogłoszonej w 1943 r. w „Deutsche Weidwerk", na Górnym Śląsku, łącznie z przyłączonymi doń obecnie terenami, stan zwierzyny łownej stanowił:

	ilostan sztuk:	odstrzał roczny:
jeleni	5.000	1.200
danieli	1.000	250
sarn	44.000	7.500
dzików	400	100
zajęcy	55.000	
bażantów	8.000	
lisów	4.500	

Widzimy z powyższego, że ilostan zwierzyny wzrósł, ale widzimy również, że władze niemieckie wyzyskały go dla przeprowadzenia odstrzału redukcyjnego, bo stanowiącego 25% stanu ogólnego. Załamanie się militarne Niemiec w 1945 r., a jako następstwo jego zajęcie Śląska przez wojska okupacyjne i nieodłączne od tego rozprzężenie administracyjne, spowodowały katastrofalny spadek fauny łownej, obliczany dla Śląska Górnego na 80%.

W chwili obecnej przedstawia się ilościowy stan zwierzyny łownej na Górnym Śląsku następująco:

Gatunek zwierza	Na terenach Woj. Śl.-Dąbrowsk. w 1939 r.	nowo przydziel.	Razem
Żubrów czystej krwi	19	—	19
Muflonów	—	55	55
Jeleni europejskich	311	562	873
„ Sika	3	—	3
Danieli	63	113	176
Sarn	807	823	1630
Dzików	150	225	375
Głuszców	92	—	92
Zajęcy	1750	1870	3620
Cietrzewi	220	64	284
Bażantów	280	210	490
Kuropatw	630	1380	2010
Kaczek	680	1900	2580
Lisów	840	1090	1930

Przechodząc do charakterystyki Śląska Górnego pod względem gospodarki łowieckiej, wyodrębnić musimy, przede wszystkim, łowiska zamknięte, ogrodzone. Do nich należą: lasy Pszczyńskie o powierzchni 9.800 ha, dwa łowiska lasów Świerkłanieckich: Zglinek o powierzchni 3.000 ha i Zielona — 6.000 ha, oraz uroczysko Koszęcińskie — 1.000 ha. Na tych 4-ch łowiskach prowadzono regularną gospodarkę łowiecko - hodowlaną. W pozostałych łowiskach stosowano częściowo ogrodzenie, jedynie dla zabezpieczenia pól uprawnych przed wybiegiem zwierzyny. Na terenach świeżo do Polski przyłączonych mamy także obszary ogrodzone, ale o powierzchni małej — 100 do 400 ha, stanowiące pozostałość po własnościach prywatnych, które obecnie ulegną przekształceniu.

Segregując łowiska Śląska Górnego pod względem tężyzny wieńców jelenich, musimy na pierwszym miejscu postawić Pszczynę. Dwukrotnie, w 1865 r. i w 1883 r. jelenie pszczyńskie były w ilości ogólnej 40 sztuk wysyłane do Puszczy Białowieskiej, wzamian za co właściciel Pszczyny otrzymał 9 żubrów z Białowieży, będących zaczątkiem parku żubrzego na Śląsku. Drugie miejsce w zakresie jeleni zajmuje łowisko Świerkłanieckie, trzecie Koszęcińskie. Do poważniejszego łowiska jeleniego zalicza się także uroczysko Sławącińskie, z którego wysłano 20 jeleni do tworzonego w Jaworzynie rezerwatu łowieckiego. Takiż charakter ma łowisko w pobliżu Moszczy, łącznie z pasmem lasów, ciągnących się od Raciborza i Rybnika w kierunku północno - zachodnim. Lasy Wałbrzyskie zajmują nas specjalnie ostoją muflonów, których liczy się obecnie ok. 50 sztuk. Druga taka ostoja muflonów w powiecie Strzeleckim zredukowana została wskutek nielegalnego polowania do 5 sztuk, błąkających się po lasach Kolonowskim i Wierzchlesiu i skazanych na zagładę.

A tymczasem warunki przyrodzone Województwa Śląsko - Dąbrowskiego sprzyjają wyjątkowo wymogom łowiecko - hodowlanym, gdyż poprzez powiaty: tarnogórski, lubliniecki, oleski i kluczborski ciągnie się pasmo zwartych lasów, obejmujących 60% powierzchni tych powiatów. Ale nawet włączając obszary uprzemysłowione, powierzchnia leśna województwa Śląsko - Dąbrowskiego zajmuje ⅓ obszaru ogólnego, co przewyższa znacznie lesistość całej Polski.

Jeżeli zkolei zwrócimy się do Śląska Dolnego, to tu zawierucha wojenna poczyniła jeszcze większe spustoszenie w gospodarce łowieckiej. Z licznych łowisk zamkniętych pozostały dziś tylko szczątki ogrodzeń, umożliwiając zwierzynie rozpierzchnięcie się, a w ślad zatem wyniszczenie jej przez rabusiów i kłusowników. Do bardziej znanych łowisk należą: Wieniec Zdrój o powierzchni 2.500 ha, w którym stan jeleni ze 130 sztuk spadł na 17; łowisko Wałbrzyskie, obejmujące przed wojną 300 muflonów i 200 jeleni, liczy dziś ok. 40 muflonów i tyleż jeleni; w łowisku Kynast - Krzyżatka pozostało ok. 20 muflonów i 25 jeleni; specjalna hodowla jeleni i danieli, prowadzona przez Noysego, liczy obecnie tylko 12 jeleni i 8 danieli; takaż hodowla w Rachowie stwierdza obecność zaledwie 3 sztuk jeleni.

Na pozostałej przestrzeni Dolnego Śląska tułają się pojedyncze sztuki szlachetnej zwierzyny, skazanej na zagładę, jeżeli nie będą przedsiębrane niezwłocznie jakieś radykalne środki ochrony jej. To też straty w zwierzynie szlachetnej obliczane są na obszarze Dolnego Śląska na 90% stanu przedwojennego. Jedynie w zakresie dzików, lisów oraz drapieżników skrzydlatych zauważyć można zwiększenie ich ilostanu, co się tłumaczy brakiem ochrony łowisk i prawidłowego odstrzału szkodników przez straż łowiecką.

Stanisław Cenkier.

Na dziki pod stodołami

Obudziłem się wczesnym rankiem.

Wolno wstawał grudniowy dzień.

Szarość jego leniwie wsączała się przez szyby okien, rysując niewyraźnie kontury mebli.

Sięgnąłem po papierosa i paląc myślałem z niechęcią o konieczności wstawania.

Skrzypnęły drzwi i wszedł służący z naręczą drzewa i żarzącymi węglami na żelaznej łopatce.

— No co tam Karolu słychać na świecie?

— Śniegu nawaliło do kolan i jeszcze prószy, ale dęło w nocy i miejscami nawiało całe góry, a miejscami widać grudę — słyszę odpowiedź.

— A mróz duży?

— Dziesięć stopni. Ale strzelec czeka już z pół godziny i chciał żeby welmożnego pana obudzić.

— No to czemu nie gadasz odrazu! — wołaj go zaraz.

Za chwilę wchodzi Janikowski, mój wierny towarzysz wszelkich wypraw łowieckich. Chłop jak dąb, o jasnych wiechach wąsów i poczciwych oczach.

— Co tam Janie nowego — pytam z ciekawością? Podobno śniegu nawaliło?

— Nawalić to nawaliło dokumentnie, tylko że pozdymało go miejscami. Mróz też niezły trzyma.

— No i co?

— Mam dziki, wielmożny panie.

— Jakto dziki? gdzie? po takiej zawiei? — pytam siadając na łóżku.

— A dzisiaj to przyszły do nas z wizytą — odpowiada strzelec. Są w zagajeniu pod stodołami.

— Janie, co ty wygadujesz! Pod stodołami???

— Tak — sumiennie mówię. Są pod stodołami. Szlakowałem dokładnie. Zawieja musiała im we łbach poplątać, że tutaj się zatrzymały. Są większe i mniejsze, koło ośmiu sztuk.

— Skąd przyszły?

— Od Syberii.

— Jakto, przez czyste pole?

— No tak. W taką zadymkę wszystko się zdarzyć może. I zwierz durnieje.

Słucham, nie wierząc wprost uszom. Niewielki kompleks starodrzewia i zagajników, dotykający bezpośrednio do folwarku i otoczony ze wszystkich stron polami, nigdy nie był ostoją czarnego zwierza.

Najbliższy kompleks lasów leżał w prostej linji w odległości czterech kilometrów. Do rewiru zwanego „Syberia" było dużo dalej — koło siedmiu.

Nie ulega wątpliwości, że zawieja trwająca do świtu, zagnała stado pod folwark i według relacji zatrzymało się ono w młodniku, przytykającym do stodół, stojących poza obrębem podwórza.

Zresztą Janikowski tak mówi, to tak być musi. Na debaty niema czasu.

— Janie, zebrać kilku ludzi — może pójść i Wicek furman — i czekać. Zaraz wstaję.

Strzelec wychodzi spełnić polecenie, a ja wyskakuję z łóżka, narzucam na siebie byle co i pędzę na górę budzić administratora, pana L.

Szybko łykamy śniadanie i wychodzimy.

W głowie się nie chce pomieścić, że o dwieście metrów od łóżka, na którym spałem przed chwilą, i w samym prawie folwarku — są dziki. Jak z tego widać, wszystko na świecie bywa możliwe.

Aż oczy bolą tak biało wszędzie. Zasp różnej wielkości i przedziwnych kształtów pełno dokoła. Gdzie tylko śnieg, pchany wiatrem, spotkał na swej drodze choć najmniejszy opór, gromadził się przy nim i swoją ilością starał się go zwalczyć. Drzwi, bramy i furtki trzeba odkopywać — inaczej nie otworzysz.

Na podwórzu nabijamy sztucery — ja swego Manlichera, pan L. Manlicher - Schönauera 9 mm, i razem z naganką, którą stanowi strzelec, furman i chłopak stajenny, idziemy do stodół.

Stoją one frontem do drogi, otoczone z trzech stron zwartym młodnikiem, po którym latem spacerują kury. Dzisiaj mamy w nich dziki. Wprost czyste kpiny.

Rozchodzimy się za chwilę, by zająć stanowiska.

Pan L. staje od dużego lasu, ja flankuję od stawów. Cały miot ma może sto metrów długości.

Naganka wchodzi w młodnik.

Słyszę jak chrząkają i postukują. Epilog tego fantastycznego polowania musi nastąpić zaraz — za małą chwilę.

Wtem jakiś głos skrzeczący odzywa się tuż za mną: — Panie, a to co?

Oglądam się zdziwiony i widzę staruchę opartą na kosturze.

— Ki diabeł? — myślę sobie. Baba - Jaga czy co? Skąd się ta wiedźma wzięła? Wyrosła jak spod ziemi.

Macham na nią ręką pełen irytacji.

Baba się oddala, a jednocześnie zjawia się furman i cichym głosem oznajmia, że dziki pomimo straszenia, stoją na miejscu i wcale ruszyć nie chcą.

— Prowadź —mówię, idąc za nim.

Ledwom zrobił dwa kroki, słyszę szum w zagaju i za chwilę strzał jeden, za nim drugi i trzeci.

Kłusa biegniemy na stanowisko pana L.

Dziki uderzyły prosto mu pod nogi. Po pierwszym strzale jeden się zwalił. Nie patrząc nań więcej, pan L. szybko repetując, strzelił do dwóch następnych. Gdy emocja minęła okazało się, niestety, że i pierwszy się podniósł i mocno farbując, poszedł za stadem.

Badamy tropy.

Na miejscu gdzie leżał masa farby. Dalej na śladzie również jej pełno. Przy innych tropach posoki niema. Drugi i trzeci strzał — pudła.

Postrzelona sztuka tak mocno farbuje, że pewni jesteśmy szybkiego jej dojścia. Rozumiejąc, że stado nie uderzy w biały dzień na pole, postanawiamy na ślepo, t. zn. nie tropiąc uprzednio, przepędzić jeszcze jeden z dalszych kwartałów zagajenia. Strzelec powiększa szczupłe grono myśliwych, a furman z chłopcem mają iść za tropem.

Ruszamy szybko naprzód, jednak hamują tempo zaspy i ślizgawica.

Pan L., tuszy dość pokaźnej, zasapuje się szybko i zostaje w tyle.

W końcu jesteśmy na wąskiej linijce, przecinającej ostatni kwartał młodnika przy polu. Zachodząc stwierdzamy, że stado nie zważając, niestety, na dzień i długi szmat pola, uderzyło na nie. Między tropami, na bieli śniegu, znaczy się rubinem ślad postrzałka. Stwierdzamy, że dzik jakoś mniej farbuje. Zajmujemy jednak stanowiska, oczekując na naganiaczy. Po niedługim czasie nadchodzą.

Pan L. każe furmanowi wracać, założyć do wózka i przyjechać po siebie. Ja ze strzelcem ruszam w pole za tropem. Mamy się spotkać przy gościńcu.

Idę pierwszy, strzelec postępuje za mną. Droga wściekle ciężka w kopnym śniegu. Nogi się ślizgają, wykręcają i potykają po oślizgłych i na kość zmarzniętych skibach roli.

Teren dość spadzisto wznosi się pod górę i tym bardziej utrudnia posuwanie się naprzód.

Śledząc trop bezustannie stwierdzam ponownie, że postrzałek coraz słabiej farbuje. Zastanawiam się głęboko, gdzie uderzyła kula, powodując momentalny obfity krwotok, który stopniowo staje się coraz mniejszy. Strzelec również nie rozwiązuje zagadki.

Dochodzimy na szczyt góry, mijamy kamionkę, z której biorą wapniak, przecinamy gościniec i po lekkim skłonie opuszczamy się nadół.

W pewnym momencie słyszę turkot wózka. Przystaję, odwracam się i — wytrzeszczam oczy w bezgranicznym zdumieniu. Widzę taki obrazek: wózek z końmi w galopie, podskakując na grudzie, jedzie na poprzek pola, w naszym kierunku. Pan L. stojąc w nim — trzyma za kark furmana. Tropem stada t. zn. naszym śladem — idzie duży dzik. Domyślam się odrazu, że jedna sztuka odbiła się od stada i teraz ciągnie za resztą.

— Psiakrew! A dlaczegóż żaden z nas nie obejrzał się ani razu przez całą drogę? A to pech!!!

Gdybyśmy go wcześniej byli spostrzegli byłby nasz napewno. Schowany we wgłębieniu kamieniołomu z zupełnie bliska przywitałbym go kulą.

Dzik — jak na potwierdzenie niewczesnych refleksyj—dochodzi na brzeg wykopu i staje. Nie wie, gdzie uderzyć, bo trop stada przez nas jest odcięty, a z boku zajeżdża drugi nieprzyjaciel...

Wspaniale wygląda na białym tle śniegu.

Stojąc na szczycie góry, z podniesionym chybem — czarny — krótki — garbaty — mocnym długim gwizdem jak taranem mierzy w zbliżający się wózek.

Posąg z brązu na wysokim cokole z kararyjskich marmurów...

Furman wstrzymuje rozpędzone konie — wózek zwalnia — staje. Pan L. składa się w nim stojąc, a w tym samym momencie dzik szarżuje na wózek...

Pada pięć kolejnych strzałów na bliską metę. Wszystkie pudła.

Dzik nietknięty, w pełnym i nie do wiary lekkim karierze, ledwie tykając racicami śniegu, po pochyłości sadzi jak sarna, kierując się na róg wsi, ciągnącej się dołem skłonu.

Do pierwszych chałup prowadzi szeroka na dwa wozy droga, obrośnięta tarniną i grodzona dylami. Dzik jedzie wprost na nią.

Czekam kiedy zwolni — przecież nie przeskoczy. Szerokość przeszkody, nie licząc wysokości, ma conajmniej pięć metrów. Tymczasem nie zwalniając tempa, tuż przed krzakiem tarniny — jak najlepszy skoczek z czułej trampoliny — odbija się na wzór piłki i bez krzty wysiłku — przesadza. Widać było przez moment jak zawisł w powietrzu — opadł zgrabnie na ziemię i bez zmiany szybkości poszedł dalej. Zwolnił dopiero przy samym lesie. Stanął na moment — obejrzał się jakby na urągowisko i zniknął w śród drzew.

Staliśmy wszycy jak urzeczeni treścią i pięknem rzadkiego obrazka.

Że dzika koniem zgonić nie łatwo, to rzecz wiadoma, ale cyrkowa jego elastyczność była mi nowością.

Wracamy do drogi. Pan L. sapie mocno i widzę, że wściekły.

— A to heca — woła! Alem się popisał. Psiakrew, do stu diabłów! Nie wiem co się stało. Mierzyłem dobrze...

— Źleś mierzył kochanie — myśle sobie w duchu. Alboś wcale nie mierzył ogarnięty emocją. Spisałeś się paskudnie — o pfe — braciszku... Nic jednak nie mówię, widząc alterację zacnego kompana.

Po krótkiej naradzie postanawiamy, by strzelec szedł za tropem dalej, my zaś pojedziemy do rewiru „Syberia" i staniemy na „Brzozowej Drodze" — przy wekslach. Gdyby się okazało, że dziki już przeszły — damy sygnał trąbką, a wtedy strzelec ma spieszyć do nas najkrótszą drogą.

Ruszamy ostro i po krótkim czasie, wytrzęsieni mocno, dojeżdżamy do gajówki. Bierzemy ze sobą gajowego Batora, którego szczęśliwie zastaliśmy w domu i jedziemy na umówione miejsce.

Wjeżdżając na Brzozową, zwalniamy i posuwając się stępa — tropimy.

Pan L. zostaje przy pierwszym wekslu, na którym żadnych śladów nie ma. Ja jadę dalej.

Dojeżdżając do przesmyka, zdaleka już widzę świeżo w śniegu wyoraną bruzdę, a zbliska dostrzegam i farbę. A więc dziki już przeszły.

Należy teraz jaknajszybciej odciąć kwartał, do którego stado weszło. O ile się zatrzymały, to się z nimi spotkamy, w przeciwnym razie poszły za granicę i są dla nas stracone.

Każę leśnikowi dać sygnał, po czym nie tracąc czasu wysyłam go, by idąc możliwie cicho

otropił interesujący nas zagaj. Wyjaśniam mu przytym, że niema wracać na Brzozową drogę, tylko zatrzymać się pod graniczną górą, gdzie przyjedziemy ze strzelcem.

Bator ginie w dukcie, a ja wracam do pana L., z którym czekamy na strzelca. Po niedługim czasie nadchodzi szybkim krokiem. Objaśniam go jak i co i ruszamy do miejsca, gdzie Bator ma czekać. Pan L. jedzie na wózku — ja ze strzelcem tropimy, idąc przed końmi.

Na naszej połowie żadnych śladów niema. Spotykamy leśnika na umówionym miejscu. I on nic nie widział.

Ciężar spada nam z serca. Mamy nareszcie dziki otropione.

Szybkie dyspozycje — strzelec z gajowym mają wracać do Brzozowej i zaraz ruszać tropem. My jedziemy na weksle za graniczną górę.

Z trudem pod stromą ścianę wspinają się konie. Miejscami zaspy zdają się nie do przebycia, ale jakoś szczęśliwie wdrapujemy się w końcu. Teraz krótki zjazd po łagodnym zboczu i wyskakuję z wózka.

Pan L. jedzie trochę dalej na drugi przesmyk.

Obieram miejsce za metrem drzewa. Stoję na skłonie wysokiej góry — na dużym lesie. Za nim — w dolinie, w gąszczu olszowym, czy dalej, w mrokach zagajeń sosnowych — zaległo stado.

Cisza absolutna.

Czasem kruk zakracze, dzięcioł zastuka, lub czapa śniegu zsunie się z gałęzi i w mglistej kurzawie opadnie nadół.

Nagle — strzał sąsiada targnął powietrzem... Za chwilę drugi, trzeci i czwarty... — Alez ma dziś „świnię" — niech go djabli wezmą. Trzeci raz rżnie do dzików, a na mnie nic nie idzie.

Wszystko już skończone. Dziki za granicą. Koniec polowania.

— Zabił co — czy nie zabił? Trzeba iść zobaczyć.

Zabezpieczam sztucer, zarzucam na ramię i już mam ruszyć, gdy wtem — „coś" wykwita z prawej strony góry...

Widzę dzika na sześćdziesiąt kroków, jak wolnym stępem wchodzi na pochyłość. Kilka szybkich ruchów i już broń przy twarzy. Srebrna muszka błyszczy na komorze zwierza. Palec powoli naciska spust...

Suchy trzask sztucerowego strzału, jak klaśnięcie bicza, szarpie ciszę lasu. Dzik zarył gwizdem, ale się podrywa i krótkim galopem jedzie po pochyłości. Szybko repetuję i posyłam drugą kulę. Pada powtórnie — znowu się podrywa i ginie w gęstym podszyciu...

Pędzę do koni stojących opodal. Furman, widząc że biegnę, rusza mi naprzeciw. Wskakuję i wąskim duktem, ile pary w koniach, prosto na łeb z góry przemykam do granicy, by przeciąć mu drogę.

W pewnej chwili spostrzegam gonionego dzika, jak na kroków 80, chwiejąc się na boki, stoi w lesie nad łąką. Już jestem na ziemi. Mam go na kulawy sztych od tyłu. Mierzę wdłuż tułowia pod łopatkę i posyłam kulę — jedną, drugą, trzecią. Wycinek każdy strzał markuje ruchem w tył tułowia, nie robiąc kroku naprzód, ani się cofając. Przypomina lawetę po wyrzucie pocisku.

Zdumiony, że nie pada po tylu kulach, szybko zmieniam magazyn. który najwidoczniej niedość równo włożony — zacina się. Ani go wepchnąć, ani go wyjąć. Mocuję się z nim i szarpię, a on ani drgnie. Rozpacz mnie ogarnia. Rzucam okiem na dzika i widzę, jak bestia nawraca i wolnym krokiem idzie prosto na mnie.

— Co za moce piekielne siedzą w tym bydlaku! Ma pięć kul moich i jeszcze mu mało!!! A ja z magazynem nic zrobić nie mogę. Już ręce pokrwawiłem, a ten siedzi krzywo i ani go ruszyć.

Dzik podchodzi coraz bliżej...

Widząc, że z nabiciem sztucera nie uporam się wcale, zaczynam wzywać pana L. na pomoc. Szczęśliwie był w pobliżu, więc sapiąc podbiega i na pięć kroków strzałem między oczy — powala wycinka.

Sapiemy obaj jak miechy kowalskie — ja z emocji i złości na drański magazyn — pan L. ze zbyt szybkiego ruchu jak na jego tuszę.

Chwilę nic nie mówimy, wreszcie rzucam pytanie — „a pan co zrobił"?

— „G...." słyszę odpowiedź.

Rozśmieszył mnie zacny kompan takim powiedzeniem.

— Co z panem dzisiaj? Ale też miał pan „świnię". Niech pana nieznam... Jakże to było?

— At — było.... było... Wyszły i poszły. Niech ich jasna cholera.

— A daleko pan strzelał? Musiały przecież iść całkiem wolno...

— Musiały... pan im pewno kazał — słyszę odpowiedź...

— Nie kazałem — mówię, śmiejąc się serdecznie, ale szły pod górę więc sadzić nie mogły.

— Mogły nie mogły — to już ich sprawa, nie pana — łuka mój towarzysz. Ale i pan w świeżym powietrzu dziur narobił pełno.

— Dziur tak, ale nie w powietrzu tylko w dziku.

— No naturalnie... cha... cha... cha... Zapewne pan twierdzi, że wszystkie kule w nim siedzą...

— Tak twierdzę — odpowiadam chłodno — nieco urażony.

Pan L. macha ręką i pod wąsem się śmieje...

— Pocóż mamy się spierać. Policzmy! — mówię, zbliżając się do dzika.

Dwie pierwsze kule łatwo odnajduję. Za krótko umieszczone tkwią za komorą. Przewracam dzika na drugą stronę. Dalsze trzy otwory blisko siebie — na żebrach przed komorą od tyłu ku przodowi — wszystkie przeszły na wylot. Teraz już rozumiem skąd było w nim tyle mocy — dlaczego żaden z pięciu strzałów nie zwalił go na miejscu. Wszystkie kule źle są umieszczone.

Psiakrew, ale i ja sobie niemam czego winszować. Widać to już dzisiaj taki dzień pechowy. Mam choć tyle satysfakcji, że żadna moja kula nie minęła dzika.

Pan L. nic nie mówi, tylko sapie i prycha jak rozżarty odyniec.

Już nic mu nie docinam, tylko śmieję się cicho. Wykręca się, odchodzi i siada na wózek..

Widzę zbliżających się strzelca i leśnika. Spoglądam na wycinka i mocno ofarbowany kłąb dzika zwraca moją uwagę. Nachylam się i badam. Unoszę go za pioro i w tej samej chwili spostrzegam w kłębie dziurę wielkości wskazującego palca.

Robi mi się markotno. Poznaję pierszy strzał pana L.

Według prawideł łowieckich — dzik jego — nie mój. W dodatku i ostatnia kula do niego należy.

Nie „poszancowało" — powiedziałby poleszuk...

Choć prawnie dzik jego, to ja jednak z czystym sumieniem mogę go zapisać w swoim dzienniku.

Pięć strzałów i pięć kul w dziku. To daje mi pełne prawo moralne uważać go za swojego. Skórę i marne szable niech pan L. zabiera.

Uspokojony tą myślą spoglądam na towarzysza, który rozmawia ze strzelcem wymachując rękoma.

Wołam na nich.

Pan L. niechętnie schodzi z wózka i dalej perorując zbliża się do mnie.

Za nim idzie strzelec i gajowy.

— No, niech pan rozjaśni marsowe oblicze — odzywam się wesoło. Dzik pański, nie mój.

Strzelec się uśmiecha, gdyż on już rozumie. Pan L. za to patrzy na mnie groźnie, przypuszczając żart jakiś.

Więc tłumaczę jaśniej.

— Dzik ma siedem kul w sobie. Pańska jest pierwsza i ostatnia, przeto dzik do pana należy. Moich pięć się nie liczy.

Pan L. jeszcze nie wierzy.

— Proszę sprawdzić samemu i niech Jan sąd wyda — zwracam się do strzelca.

Nachylają się obaj i badają dokładnie...

Wreszcie strzelec uroczyście oznajmia, że dzik należy do pana administratora.

Rozjaśnia się oblicze zacnego kompana i z dziecinną radością bierze mnie w objęcia.

Ale radość trwa jakoś krótko. Widzę bowiem po chwili, że czoło towarzysza przecinają bruzdy. Przystanął i coś myśli — coś głęboko rozważa, wreszcie macha ręką i tak się odzywa: — niech djabli porwą wszystko razem w kupie. Dzik niby prawnie ma należeć do mnie, ale ja jego nie chcę i uważam inaczej. Dzik jest właśnie pański — bo ładniebym go oglądał bez pańskich pięciu kul.

Ale i jabym mógł go nie oglądać bez pańskiej ostatniej — staram się replikować.

— Głupstwo — krzyczy pan L. I tak ledwo trzymał się na nogach — padłby i bez mojej. Próżno mu tłumaczę, że niema racji, bo prawo jest prawem i nie nam sądzić jego rzeczowość.

— Właśnie że nam myśliwym — unosi się pan L. A kto ustanowił prawa łowieckie, jak nie myśliwi? Zresztą nie chcę dyskutować. Dzika nie przyjmuję i na tym koniec.

— No chłopcy — ładować go na wózek i jazda do domu.

— Zaraz — wołam ubawiony — trzeba go oczyścić.

— No więc czyśćcie go prędzej, bom głodny jak diabli. A dzik i tak nie mój.

W drodze powrotnej starałem się przekonać zacnego towarzysza, że niema wcale racji i że błąd popełnia, upierając się przy swoim. Nic jednak nie pomogło.

Dopiero przy piątej kolejce, podczas dobrej kolacji — rozczulił się poczciwiec i zgodził się wziąć skórę z warunkiem, że szable ja wezmę.

I tak się skończyło dziwne polowanie na dziki pod stodołami.

Stanisław Steliński

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI

Jeszcze jeden sposób polowania na lisa

Było to w pamiętnym dla mieszkańców Warszawy roku 1939.

Któregoś ranka grudniowego, a była to sroga i bardzo śnieżna zima, leżałem jeszcze w łóżku, nie potrzebując śpieszyć się do pracy, której prawie wszyscy byliśmy wówczas pozbawieni. Najrozmaitsze myśli kłębiły się w skołatanej niedawnemi przeżyciami głowie, najmniej może myślałem o sprawach łowieckich. W tem doszedł mnie, od strony kuchni i podwórza, jakiś hałas. Byliśmy w owym czasie na wszelkie alarmy szczególnie wrażliwi. Jednakże rodzaj dochodzącej mych uszu wrzawy nosił charakter nie tyle niepokojący, co raczej obiecujący sensację.

Zanim zdążyłem jako tako ogarnąć się, ażeby zbadać, co się dzieje, wpada do pokoju służąca nasza i z wielkim entuzjazmem woła do mnie: „proszę prędko, prędko — Stanisław (dozorca domu) złapał w ogrodzie lisa". Uśmiałem się z tego lisa, który miał zawędrować omal że nie do centrum naszej stolicy. Mieszkałem podówczas przy ul. Parkowej, której jedna strona zabudowana jest domami mieszkalnymi, wdłuż drugiej biegnie ogrodzenie parku Łazienkowskiego. Nie śpiesząc, zatem, kończyłem swoją dorywczą toaletę, ażeby wyjść na podwórze i zobaczyć owego lisa, co do którego nie miałem wątpliwości, że okaże się jakimś, odpowiednio puszystym, odpowiednio rudym, ale najzwyklejszym kundlem.

Zdziwienie moje nie miało jednak granic, gdy, wyszedłszy na podwórze, zastałem gromadkę ciekawskich, pośrodku której stał wspomniany wyżej, szczęśliwy łowca, Stanisław, trzymający na pętli, założonej na szyję, wystraszonego, dziko spoglądającego na otoczenie, ale najprawdziwszego, naszego dobrego znajomego z pól i kniei, lisa. Relacja Stanisława brzmiała:

„Jak zwykle, wyszedłem na podwórze, wczesnym rankiem, do mych codziennych zajęć. W pewnym momencie usłyszałem jakiś szmer

od strony ogrodzenia willi". Trzeba dodać, że posesja, w której mieszkałem, ogrodzona była dookoła parkanem betonowym, szerokim u góry do 30 cm. Pokryty grubą warstwą puchu śnieżnego, taki parkan mógł wydać się łaknącemu przygód mykicie, czemś w rodzaju przerzuconych przez strumyk leśny pni olchy lub sosny, któremi lis, jak wiemy, chętnie w swych wędrókach posługuje się. Ale, wróćmy do opowiadania Stanisława:

„Rzuciwszy okiem w stronę, skąd usłyszałem szmer, zauważyłem kroczącego po parkanie lisa, zdążającego wprost ku mnie. Gdy już zupełnie zbliżył się, chwyciłem go za ogon, przyczem lis ugryzł mnie w rękę, odzianą w grubą rękawiczkę, więc szwanku większego nie odniosłem, poza przejściowym bólem. Prędko omotałem szyję lisa sznurkiem, który miałem przy sobie i zdławiwszy go nieco, miałem lisa, tem samem, pewnie w ręku".

Tak głosi, mniej więcej, opowiadanie Stanisława, które przytaczam na jego odpowiedzialność, nie byłem bowiem świadkiem tych oryginalnych łowów. W myśl angielskich tradycji łowieckich, tego rodzaju polowanie na lisa napewno nie zasługiwałoby na nazwę „fair play".

Gdy zgiełk wśród zebranych przygodnie dokoła lisa ucichł, powstało zagadnienie, co robić z więźniem. Ze swej strony zaproponowałem zwrócić mu wolność, przez wypuszczenie do sąsiadującego z ul. Parkową parku Łazienkowskiego. Przeważyły jednak instynkty handlowe Stanisława. Znalazł nabywcę, któremu sprzedał lisa, zdaje się, za 20 złotych. Dalsze losy lisa nie są mi znane. Życzyłem mu w duszy rychłej i udanej ucieczki.

Dlaczego lis zawędrował aż do Warszawy i czego szukał — pozostanie zagadką. Może nęciła go woń, tu i ówdzie leżącej wówczas na ulicach Warszawy, koniny.

Lis był, dobrze poszytym w zimowe futro, średniej wielkości egzemplarzem. Pochodzić musiał, widocznie, z jednego ze spóźnionych miotów.

Wałbrzych, styczeń 1946 r.

Kazimierz Świderski

Uwaga Redakcji. Możliwe, że lis był mieszkańcem parku Łazienkowskiego. Od prezydenta Wojciechowskiego słyszałem, że pod t. zw. pawilonem egipskim lisy miały norę.

J. G.

ZBIGNIEW KOWALSKI

Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu

WSTĘP.

Znany a jakże prawdziwy aforyzm mówiący, że większość wypadków z bronią palną zdarza się tylko z broni nienabitej, powinien zwrócić baczną uwagę wszystkich myśliwych na obowiązek jaknajdalej posuniętej ostrożności. O ostrożności tej pamiętać musi każdy myśliwy, noszący oddawna strzelbę, a specjalnie już winien być uważnym — biorący broń do ręki po raz pierwszy. Bowiem prawdziwej, częściowo zupełnie podświadomej ostrożności nauczy myśliwego dopiero długoletnia praktyka. Aby więc to praktykowanie nie było przypadkiem krwawe, każdemu kandydatowi do stanu myśliwskiego potrzebne jest poważne i poważnie przestudiowane przygotowanie teoretyczne.

Pod takim przygotowaniem rozumiem, z jednej strony, zapoznanie się z powszechnie używaną bronią i amunicją, jak również ich używaniem, z drugiej strony zaś—dokładną znajomość przepisów, warunkujących maksimum bezpieczeństwa podczas strzelania i polowania. Dopiero po uzyskaniu gruntownego zasobu wiadomości w myśl podanych powyżej zasad, oraz po skontrolowaniu ich przyswojenia przez kandydata drogą specjalnego egzaminu, który wprowadzony ma być w życie na podstawie §§ 8 i 70 statutu P. Z. Ł. i regulaminu egzaminacyjnego, zatwierdzonego przez Radę Naczelną, kandydat taki może otrzymać prawo do strzelby, a co za tym idzie i prawo do polowania.

Aby więc przyszłym naszym kolegom, chcącym wejść do rodziny myśliwskiej, dać pierwszy, krótki podręcznik, zawierający ogólne wiadomości potrzebne dla odpowiedniego przygotowania się do czekającego ich egzaminu, oddaję do użytku niniejszą pracę.

Dla przejrzystości treść jej dzielę na następujące rozdziały:

Rozdział I. Broń.
" II. Amunicja.
" III. Strzelanie śrutem.
" IV. Strzelanie kulą.

Poszczególne zaś części rozbijam na podane niżej punkty:

I. BROŃ.

a) Przeglądanie luf,
b) Składanie strzelby,
c) Ładowanie, rozładowywanie,
d) Zabezpieczanie. spuszczanie kurków,
e) Noszenie broni,
f) Defekty broni,
g) Przyśpiesznik.

II. AMUNICJA.

a) Robienie ładunków,
b) Przechowywanie amunicji,
c) Stosowanie właściwej amunicji.

III. STRZELANIE ŚRUTEM.
IV. STRZELANIE KULĄ.

(punkty w obu wypadkach identyczne jak niżej)

a) Znajomość własnej broni,
b) Rozpoznanie i widoczność celu,
c) Polowanie zbiorowe,
d) Polowanie indywidualne,
e) Polowanie z pomocnikiem,
f) Rykoszety,
g) Polowanie z psem.

ROZDZIAŁ I.

BROŃ

a) Przeglądanie luf.

Czynnością, którą ze względów bezpieczeństwa należy zrobić przed złożeniem strzelby, jest przejrzenie luf pod światło. Zazwyczaj w 99 wypadkach na 100 lufy będą w środku czyste, srebrzyste, czasem rakowate, ale puste, może się jednak zdarzyć ten jeden jedyny przypadek, że po długim nieużywaniu broni, czy też z powodu uprzedniego zakonserwowania jej przed wilgocią, lufy znajdziemy zatkane pakułami, szczoteczką, wazeliną, czy też jakimś innym ciałem stałym. Jeżeli się więc zdarzy, że lufy są zatkane, należy je przetrzeć i korek zamykający lufy bezwzględnie usunąć. Lufy bowiem, choćby lekko zupełnie kawałeczkiem waty zatkane, rozerwą się przy strzale na strzępy.

Wogóle dobrze jest przyjąć sobie za zasadę, by i rano przed polowaniem, po wyjęciu broni z futerału, jak również w wypadku, gdy broń została już uprzedniego wieczora złożona i tak pozostawiona przez noc, lufy przejrzeć pod światło. Bowiem pamięć ludzka jest mocno zawodna, a pozatym zdarzają się niespodzianki, których przewidzieć doprawdy nie można.

Przykładami mogą być następujące zdarzenia:

„Łowiec Polski" z roku 1933 podawał opis krwawego rozerwania się luf dubeltówki, spowodowanego przez mysz, która wcisnęła się w nocy w lufę broni, pozostawionej pod piecem w leśniczówce.

Pamiętam też, że kiedyś mój czteroletni synek wrzucił do lufy drylinga, zamkniętego w szafce myśliwskiej, ołowianego żołnierzyka.

Koniecznym jest też sprawdzenie luf w wypadku przewrócenia się z bronią w ręku, lub podczas dotknięcia końcem luf do śniegu czy ziemi, co zdarza się np. przy przechodzeniu rowów, lub w wypadku gdy pokrywa śnieżna jest bardzo wysoka. Należy pamiętać, iż bardzo nawet lekka warstewka śnieżnego puchu, zamykająca lufę, w opłakanych skutkach będzie równa zakorkowaniu lufy szczelnie dopasowanym szpuntem.

Wtrącę w tym miejscu swoje krótkie wspomnienie.

Podchodząc głuszca w 1936 roku w Lubaniu, przewróciłem się w przepaścistym rojście, wbijając podczas upadku lufy drylinga w bagno. Nie pamiętając o konieczności sprawdzenia luf, ruszyłem w pochód dalej Już przed głuszcem, intuicja kazała mi zajrzeć jednak do luf pod światło. Okazało się, że są kompletnie zaklejone błotem. Pomimo mocnego zagrzania się podchodem, zrobiło mi się zimno. Szczęśliwie udało mi się chwycić w następnej pieśni dubeltówkę gajowego, który szedł za mną, i głuszca chybić.

b) Składanie strzelby.

Po złożeniu, dubeltówkę bezkurkową, o ile nie posiada ona bezpiecznika automatycznego, należy zabezpieczyć.

Przy broniach kurkowych przed złożeniem luf z kolbą, należy spuścić kurki, o ile te byłyby naciągnięte.

Przy zakładaniu zamku do broni repetowanej koniecznym jest sprawdzenie, czy w magazynie nie pozostawiono przypadkiem kul, gdyż przy ruchu zamku wprzód (zamykaniu) wprowadzilibyśmy ładunek do lufy.

c) Ładowanie, rozładowywanie.

Podczas ładowania winny lufy być skierowane w dół i w żadnym wypadku nie w kierunku znajdujących się w pobliżu ludzi. Kąt, utworzony przez lufy i pion, przechodzący przez szarnir ku ziemi, nie powinien przekraczać 45 st.

Przy ładowaniu broni dobrze jest nauczyć się zamykać strzelbę podrywając jednoczesnym ruchem kolbę i lufy, a nie podrywając tylko lufy do poziomu nieruchomej kolby, co powoduje zawsze poziome położenie broni.

Często trudno jest, po założeniu ładunków, strzelbę zamknąć, a nawet domknąć. W wypadku tym nie wolno jej zatrzaskiwać przez siłę, ani też, broń Boże, dociskać na kolanie. Bowiem powodem niedomykania się broni, poza zanieczyszczeniami piaskiem, lub innym ciałem twardym, ściśle przylegających do siebie płaszczyzn górnych baskili i dolnych części komór, mogą też być źle założone, a wystające z łusek kapiszony. W tym ostatnim wypadku nie trudno o nieszczęście. Lepiej więc, jeżeli przeczyszczenie broni nie pomaga, wadliwy nabój, nie dający się zamknąć w strzelbie, wyrzucić. Bowiem poza możliwością niespodziewanego strzału i co zatym idzie wypadku, zamykając broń siłą, niszczymy zamek.

Jako zasadę należy też przyjąć, że ładowanie broni w mieszkaniu, na wózku, w samochodzie, czy w wagonie kolejowym jest niedopuszczalne. Wyjątek w pierwszym wypadku może stanowić napad bandycki na mieszkanie myśliwego, w drugim — polowanie na podjazd, w trzecim i czwartym usprawiedliwienia, ani wyjątków nie widzę.

Przewożenie w futerale nabitej broni jest w każdym wypadku niedopuszczalne.

Pozostawienie broni nabitej w kącie pokoju, lub zawieszenie jej na ścianie, uważam również za karygodne. Broń może być nabita w mieszkaniu jedynie na noc i też w obawie przed bandytami, ale z zastrzeżeniem, że w razie nieobecności w domu właściciela strzelby, jak również na dzień, kiedy to osoby niepowołane, a specjalnie dzieci, mogą się do broni dotknąć, strzelba musi być bezwarunkowo rozładowana.

Podczas polowania broń wolno jest ładować według specjalnych, ogólnie uznanych, a podanych niżej przepisów.

I tak, na polowaniach zbiorowych broń ładujemy dopiero po zajęciu stanowiska. W kotłach, w miocie lub ławie—po ruszeniu z miejsca rozpuszczania myśliwych. Na polowaniach indywidualnych — po wyjściu z obejścia i z osiedla, w którym się przebywało, lub opuszczeniu pojazdu, który podwoził myśliwych.

Przechodzenie z kotła do kotła, lub ze stanowiska na stanowisko z bronią nierozładowa-

ną, a tylko złamaną, jest nieprawidłowe, należy więc go unikać.

Jeżeli myśliwy posiada śrutówkę systemu Browning lub Remington, a także sztucer powtarzalny lub automatyczny, to przy przechodzeniu z kotła do kotła lub ze stanowiska na stanowisko, wystarczy wyjęcie wprowadzonego do lufy ładunku. Całkowite rozładowywanie magazynu strzelby nie jest konieczne. Naturalnie, przy siadaniu na furmankę i po zakończeniu polowania, jak również we wszelkich innych wypadkach broń automatyczna musi być, jak i dubeltówka, rozładowywana całkowicie.

Dobrze jest też przyjąć za zasadę zawsze przed wsiadaniem na pojazd lub po zakończeniu polowania sprawdzić raz jeszcze, czy broń jest rozładowana, a specjalnie już broń automatyczną, czy powtarzalną i to zarówno magazyn, jak i komorę lufy.

Na polowaniach zbiorowych rozładowujemy strzelbę przed zejściem ze stanowiska, po zejściu się naganiaczy w środku kotła, lub trąbce, zwiastującej koniec łowów.

Na polowaniach indywidualnych rozładowujemy broń przed wejściem w obręb obejścia, przed wejściem do budanu czy koliby, przed zajęciem miejsca na furmance, lub podczas przechodzenia przez zamieszkałe obejście, czy osiedle.

Również należy rozładowywać broń, zasiadając do posiłku, podczas np. polowania z psem. Bowiem strzelbę opieramy wtedy o pień drzewa, pies kręci się wokół, albo też przechodzą inni myśliwi czy osoby obce, więc o wypadek może być łatwo.

Podczas rozładowywania zdarza się, że nabój jest zdekalibrowany lub zamoczony i nie daje się z komory wyciągnąć. Nabój taki należy usunąć specjalnym pierścieniem z zębem wyciągowym, w razie braku tego przyrządu wybić należy ładunek stemplem lub uciętym specjalnie do tego celu patykiem. Wydłubywania naboju scyzorykiem, wobec możliwości uderzenia ostrzem w spłonkę, stosować nie wolno, a zupełnie już niedopuszczalne jest wyciąganie opornego ładunku np. kluczem od otwierania pudełek z sardynkami, jak to kiedyś na własne oczy widziałem.

W razie, gdy ładunku w żaden sposób wyjąć nie można, należy go rozładować strzałem w górę.

Zaznaczam, że na polowaniach zbiorowych należy uzyskać na takie załatwienie sprawy zezwolenie kierownika polowania lub łowczego.

Rozładowując zagwożdżoną broń kulową, należy się wystrzegać, przy donośności nowoczesnych sztucerów, strzałów innych, niż prostopadłe w górę. Można też, przy zastosowaniu specjalnych ostrożności, strzelić w zbocze wyższego nasypu, rowu, albo też w pień po ściętym, ale grubym drzewie.

d) Zabezpieczanie, spuszczanie kurków.

Zasadniczo broń od chwili załadowania może być odbezpieczona lub też kurki mogą być odciągnięte. Są jednak specjalne wypadki, kiedy broń odbezpieczoną należy zabezpieczyć, lub też odwiedzione kurki spuścić.

Należy więc zabezpieczać strzelbę podczas przeskakiwania rowów, przechodzenia przez kładki, płoty czy druty, jak również podczas karcenia rzemieniem nieposłusznego psa. Również broń powinna być zabezpieczona (kurki spuszczone) podczas zasiadki w budce i na ambonie, jak również na wózku podczas podjazdu. Podczas polowań z łodzi, w wypadku kiedy odkładamy nabitą broń z ręki na siano, lub na dziób łódki, ewentualnie gdy przejeżdżamy koło rozrzuconej nad wodą wsi, albo też gdy mijamy statek, przepływający w niedalekiej odległości, broń winna zostać zabezpieczona.

Podczas podchodu stanowionego przez psy dzika, lub podskakiwania głuszca w bagnie i gąszczu broń powinna też być zabezpieczona, lub kurki spuszczone.

Pamiętam, jak w gęstym sośniaku, na tokowisku Krasny Biereg w Lubaniu, wywaliła Tadeuszowi L. strzelba, zawadzona spustem o gałęzie. Coprawda wypaliła w pień, nie płosząc koguta, który z drugiej lufy został zabity. Ale to przecież bynajmniej nie zmniejsza możliwości wypadku, szczególnie jeśli poluje się z przewodnikiem.

A wogóle mogę doradzić sposób, który sam stosuję podczas polowania. A mianowicie, mam broń zawsze zabezpieczoną. Odbezpieczam ją dopiero bezpośrednio przed strzałem, podczas podnoszenia broni do oka. Po pewnym czasie dochodzi się do takiej wprawy, że odbezpieczanie strzelby staje się niezawodne i zupełnie automatyczne.

(d. c. n.)

Zbigniew Kowalski.



INFORMACJE PRAWNO-ORGANIZACYJNE

W sprawie ochrony przyrody

Podajemy poniżej odpis okólnika Ministerstwa Oświaty w sprawie ochrony przyrody. Stanowi on doniosły objaw troski władz najwyższych o wartości nieprzemijające przyrody w całokształcie kultury ludzkiej. Chciejmy wierzyć, że właśnie praca nad uświadomieniem o nich młodzieży zapobieży zniszczeniu piękna naszego kraju, jego odrębnej szaty roślinnej i swoistej fauny zwierzęcej. Bo kochamy ojczyznę naszą właśnie dlatego, że jest ona odmienna od innych krajów. Szanujmy więc te odrębności i chrońmy przyrodę ojczystą we wszystkich jej przejawach.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO OŚWIATY
Warszawa

ODPIS

Okólnik Nr. 31

z dnia 7 czerwca 1946 r. (II.W.-2318-46).
w sprawie ochrony przyrody.

Na skutek inicjatywy, podejmowanej głównie przez Polski Związek Łowiecki, oraz w związku z okresem letnim i szeroko zakrojoną w b. r. akcją obozów i kolonii letnich, Ministerstwo poleca w szkołach wszystkich typów — zarówno na lekcjach przyrody i geografii, jak i przy każdej nadarzającej się okazji — podkreślać konieczność ochrony przyrody i zachowania resztek rodzimej fauny i flory, która wskutek działań wojennych przedstawia się katastrofalnie na terenie całej Rzeczypospolitej.

Zahamowanie trwającego w dalszym ciągu wyniszczenia przyrody, — powodowanego przeważnie nieświadomością lub lekkomyślnością, złą wolą czy wręcz barbarzyństwem — wymaga zespolenia wysiłków wszystkich nauczycieli i wychowawców.

Wycieczki i zabawy na wolnym terenie, obozy, kolonie i półkolonie letnie stwarzają najlepsze warunki do budzenia wśród młodzieży miłości i przywiązania do ojczystego krajobrazu, poszanowania rodzimej fauny i flory oraz uświadamiania, jakie wartości te dobra przedstawiają dla gospodarki narodowej i państwowej.

Wśród dzieci i młodzieży wsi i miasteczek należy wzmóc akcję zwalczania kłusownictwa, stawiania sieci i wnyków oraz niszczenia gniazd ptasich.

Materiałów, które mogą być pomocą w tej akcji, dostarcza na żądanie Polski Związek Łowiecki, Warszawa, Miedziana 4-a.

Minister
(—) **Czesław Wycech**

Otrzymują:
Kuratoria Okręgów Szkolnych.



Podręcznik łowiectwa z przed 200 lat

Jesteśmy naogół skłonni niedoceniać czasów dawniejszych i odnosić się z pewnym lekceważeniem do dawnych sposobów uprawiania łowiectwa i metod hodowli zwierzyny. Jestem właśnie w posiadaniu księgi autora niemieckiego Wilhelma Doebelsa, wydanej w Lipsku w roku 1754 pod tytułem: „Praktyki łowieckie, czyli Doświadczony Myśliwy". Księga, która składa się z czterech rozdziałów, pisana jest w języku niemieckim, a dedykowana Fryderykowi Augustowi, Królowi Polskiemu, W. Księciu Saskiemu i t. d. Pierwsze strony dzieła tego poświęcone są, według ówczesnego zwyczaju, całej litanii tytułów oraz czołobitności, składanych przez autora swemu Panu i Władcy, ciekawy jest jedynie ustęp, podkreślający wielkie zainteresowanie Króla dla spraw hodowli i jego, oraz jego poddanych, głębokie zamiłowanie dla rozkoszy łowieckich. Przedmowa ta pisana jest 22 marca 1746 r., a zatym okrągłe 200 lat temu.

Pierwszy rozdział, zatytułowany: „O szlachetnej i jadalnej zwierzynie", obejmuje opisy wszelkiej łownej zwierzyny, przyczym autor z góry zaznacza, że opisuje jedynie zwierzynę rodzimą, a nie zagraniczną, gdyż, jak zapewnia, wszystko co pisze, pochodzi z własnych obserwacyj i długoletniego doświadczenia, a zagranicą nie bywał.

Pierwsze miejsce i to najobszerniejsze, zajmuje tu charakterystyka jelenia i zaraz w tym opisie zdumiewa nas trafność obserwacji i uwagi autora w odniesieniu do tej zwierzyny. Kto zna jelenia i jego zwyczaje, kto zna go nietylko z literatury i opisów znanych myśliwych, ale i z kniei, ten nie może się oprzeć zdumieniu, że wszystko, co o nim wiedział i czytał, znajdzie z najstaranniejszą drobiazgowością wyszczególnione w tym dziele przed 200 laty pisanym. Co więcej, znajdujemy tu w 72 punktach zestawione sposoby odróżnienia byka od łani po tropach i śladach, pozostawionych w rozmaitych warunkach glebowych. Sądzę, że trzeba być nielada znawcą jelenia i pewno niewielu jest w Polsce myśliwych, którzy tu mogliby stanąć do konkursu z autorem.

W ustępie, poświęconym tworzeniu się wieńca u byka, autor odrzuca teorię zabarwienia wieńca w zależności od gatunku drzewa, o które poroże zostało wytarte i, wymieniając wprawdzie ulubione przez jelenie drzewa do tego zabiegu, stwierdza, że nie ma to żadnego wpływu na barwę wieńca, przypisując wpływ jedynie pokarmowi i dziedziczności danego osobnika. Ciekawe są spostrzeżenia autora, odnoszące się do łań ciężarnych, u których, po położeniu cielęcia w łonie matki, poznaje on płeć noworodka. Czytamy tu, że jeśli łania nosi cielę płci męskiej, pociąga w tym czasie prawą tylnią nogą, gdyż cielę takie leży w łonie po prawej stronie, odwrotnie jest, gdy cielę jest płci żeńskiej. Również układanie się na spoczynek na prawą, czy lewą stronę, wskazuje na to, czy łania oczekuje męskiego, czy żeńskiego potomka. W ustępie, traktującym o najwyższym wieku jelenia, autor odrzuca stanowczo twierdzenie dawnych myśliwych, według opinii których jeleń może osiągnąć wiek 100 lat i powyżej; maksymalną granicę wieku określa on natomiast na lat 30, co według mnie i tak jest nieco przesadzone.

Przechodząc do dziedziny przesądów, które tak wybitną rolę po dziś odgrywają w łowiectwie, dowiadujemy się, że w sercu jeleni-byków znajduje się rodzaj kości do ¾ cala długiej, a ½ cala szerokiej, której ułożenie wybitnie przypomina krzyż. Autor twierdzi, że kostkę tę po przepołowieniu serca można wydobyć, jakkolwiek jest ona z mięśniem serca mocno zrośnięta. Kostce tej ówczesna medycyna przypisywała wybitne wartości, autor jednakże zastrzega się, że nie jest „medicusem" i z własnego doświadczenia podaje jedynie, że kostka ta posiada wartość leczniczą dla kobiet, opętanych histerią. Niestety, nie znajdujemy tu sposobu użycia tego tajemniczego środka. Według innych recept, tłuszcz jeleni szczególnie pożyteczny jest

na zbolałe nogi, a zażywane w wodzie źródlanej t. zw. „łzy jelenia“ specjalnie polecane są kobietom w ciąży w chwilach doznawania bólów porodowych. Jest jeszcze cały szereg dalszych tajemniczych recept, których z powodu szczupłości miejsca powtórzyć nie mogę.

Przy końcu ustępu, traktującego o jeleniach, znajduje się, jak zresztą pod koniec wszystkich innych rozdziałów, terminologia słów, używanych w języku myśliwskim i tu znów uderza nas jej aktualność. Okazuje się bowiem, że wszystkie podane tu określenia znajdują się do dziś w niemieckim języku łowieckim i mimo 200 letniego okresu, nie doznały najmniejszej zmiany. Pojęcie jelenia łownego pokrywa się również z głównymi zasadami dzisiejszej praktyki łowieckiej. Autor określa mianem „łownego“ jelenia o 10 końcach, czyli dziesiątaka i z ubolewaniem stwierdza, że w niektórych stronach określa się jeszcze „łowność“ jelenia według jego wagi, która wynosić musi wówczas nie mniej, niż 300 funtów.

Byłoby zbyt obszernie dać choćby najkrótszą relację z opisów dalszych gatunków zwierzyny, które autor podaje szczegółowo odnośnie łosi, danieli, żubrów, dzików i wszelkiej innej drobnej zwierzyny, chciałbym jednak uwzględnić jeden ustęp, dotyczący sarn, który tyle razy był przedmiotem dyskusji w literaturze łowieckiej. Chodzi tu o czasokres rui. Autor zaznacza, że już w jego czasach panowała wśród myśliwych rozbieżność zdań, czy ruja sarn odbywa się w lipcu—sierpniu, czy też w listopadzie—grudniu i dochodzi do ciekawego, lecz niesłusznego wniosku, że normalna i prawidłowa ruja sarn odbywa się w zimie, a latem jedynie młode kozy-pierwiastki gonione są przez dobrze o tej porze odżywione rogacze, którym autor wogóle przypisuje bardzo wyrobioną zmysłowość (Geilheit). Ruja ta, jakkolwiek często doprowadza do normalnego pokrycia, jest według autora bez znaczenia i w stosunku do siut-pierwiastek powtarza się wraz ze starymi siutami w początku zimy.

Dalsze rozdziały dzieła Wilhelma Doebelsa traktują o sposobach polowania na wszelką zwierzynę, przyczym autor podaje wraz z rycinami szereg sposobów urządzania t. zw. wielkich łowów, reprezentacyjnych, charakterystycznych dla owej epoki, gdzie wysoko urodzone osobistości, usadawiane w bezpiecznych i komfortowo urządzonych pawilonach, w towarzystwie pięknych dam, urządzały istne rzezie jeleni, dzików i sarn, spędzanych w specjalne ogrodzenia. Widzimy jednak, że autorowi znane również dobrze jest polowanie na jelenie podczas rykowiska, na głuszce i cietrzewie na toku, a na zające i kuropatwy z naganką i ławą.

Inne rozdziały dotyczą różnych metod chwytania zwierzyny w potrzaski i sidła, a załączone ryciny wykazują, że już przed 2-ma wiekami żelaza na wilki i lisy, wydry, kuny i t. d. nie różniły się prawie od tych, które są dziś jeszcze w użyciu. Bardzo obszernie uwzględniony jest rozdział, poświęcony tresurze i prowadzeniu psów myśliwskich wszelkiego rodzaju oraz używaniu i konserwacji broni myśliwskiej. Reasumując, muszę przyznać, że sam nie spodziewałem się zastać tak głębokiej, fachowej wiedzy i tak wszechstronnych wiadomości u autora z przed 200 lat, a w szczególności, że dziś uznawane zwyczaje i obyczaje łowieckie posiadają tak dawną tradycję.

Jan Donimirski, Łowczy P. Z. Ł.
na pow. Gostyń. Wlkp.

Pożyteczna broszura o Piżmaku

Piśmiennictwo polskie, dotyczące Piżmaka, jest skąpe. Problem Piżmaka jest bowiem stosunkowo nowy. Sfery łowieckie zainteresowały się tą sprawą właściwie dopiero około roku 1930. W prasie łowieckiej zaczęły się pojawiać luźne artykuły (por. np. *Sander A.*: „Bobroszczur a szczur piżmowy“ („Łowiec“, 1932, str. 105); tenże: „Jeszcze o szczurze piżmowym“ (tamże, str. 121); *Ziembicki W.*: „Piżmak“ („Łowiec“, 1939, str. 93). Tymczasem pochodem egzotycznego intruza zaczęto się na serio niepokoić. W sferach rybackich, w dziedzinie budownictwa wodnego, zwłaszcza budowli ochronnych, powstał prawdziwy alarm. Zaczęto się organizować. Już w czasie wojny pojawiła się cenna publikacja: „Piżmak, niebezpieczeństwo dla gospodarstw rybnych i sposoby zwalczania“ (1941). Rzecz odbito na cyklostylu w 600 egzemplarzach i ozdobiono bardzo udanymi rycinami (technika siatkowa). Autorami tej pracy, w znacznej mierze doświadczalnej, byli: *W. Kolder i M. Mniszek Tchorznicki*, wydał Związek organizacji rybackich.

Obecnie p. *Mniszek Tchorznicki* ogłosił nową oryginalną pracę. Zgrabna broszura pod tyt.: „*Piżmak*“, wydana w 1946 r., w Łodzi, nakładem Centrali Skór Surowych (skrót CSS), w formacie ósemkowym, stronic 31, z 10 rycinami i podobizną Piżmaka na okładce. Całość składa się z 4 części: I. Wiadomości ogólne; II. Szkodliwość i niebezpieczeństwo Piżmaka; III. Tępienie Piżmaka; IV. Ściąganie i konserwacja skórki.

Jest to pierwsza w naszym piśmiennictwie o zagadnieniu Piżmaka praca *) wyczerpująca, uwzględniająca najnowsze tego zagadnienia wskazania i badania, w tym pracowite i nieraz mozolne badania własne autora, który przeprowadzał sekcje anatomiczne ciężarnych samic, śledził zachowanie się szkodnika wobec ryb, badał jego zwyczaje, jego nory podziemne, wypróbowywał sposoby tępienia. Do najcenniejszych należą, poza biologią Piżmaka, ustępy o sposobach chwytania go i o użytkowaniu skórki.

Praca Mniszka Tchorznickiego potwierdza znane zapatrywanie, że głównym niebezpieczeństwem problemu wobec olbrzymiej płodności zwierzęcia są podkopy ziemne, groźne dla takich budowli ziemnowodnych, jak tamy, groble i wszelkiego rodzaju zapory. Następstwem zapadania się ziemi w podobnych umocnieniach mogą być poważne szkody w gospodarstwie rolnym, ale i w rybackim, gdyż zdarzyć się może, że cały rybostan przepada bezpowrotnie z powodu spłynięcia narybku lub dojrzałej ryby przez powstałe wyrwy. Czy Piżmak zagraża też bezpośrednio rybom? Odpowiedź na to pytanie jest dlatego niełatwa, bo sama obserwacja zachowania się Piżmaka w stosunku do ryb jest ogromnie utrudniona. Sprawą tą zajmował się też prof. *Schechtel*. Mam wrażenie, że kwestia pozostanie jeszcze jakiś czas otwarta, pomimo niewątpliwych spostrzeżeń, że szkodnik w pewnych warunkach mięsem rybim nie gardzi, chociaż z natury jest roślinożerny.

Wskazania wobec tego groźnego wędrowca, który w roku 1929 pojawił się na Śląsku Cieszyńskim, a dziś obejmuje swym zasięgiem całą Polskę, jest jasne. Należy go tępić bezwzględnie. Niemałą zaś zachętą do tępienia będzie i to nie do pogardzenia okoliczność, że skórka z niego jest dobrze płatna. Centrala Skór Surowych kupuje ją w każdej ilości i o każdej porze roku. Na załączniku, dodanym do broszury, wskazane są punkty skupu.

Słówko w sprawie terminologii. Mniszek Tchorznicki słusznie zatrzymuje dla gatunku, o którym mowa, nazwę Piżmak, po łacinie *Fiber zibethicus*. Słusznie też odrzuca używaną przez nieznajomość przedmiotu nazwę Szczura piżmowego. Dodam, że jest to nazwa żywcem przetłuma-

*) Istnieje jeszcze wydana przed wojną broszura J. Szczerbowskiego p. t.: „Szczur piżmowy w Polsce“. Red.

czona z niemieckiego *Bisamratte*. Słusznie wreszcie wytyka autor jako fałszywą nazwę Piżmowca, używaną w handlu. Nie jest natomiast słuszne objaśnienie, że Piżmowiec, to w rzeczywistości Wół piżmowy. Bo żyjący w Ameryce Wół piżmowy *(Ovibos moschatus)* tylko przez pomyłkę nazywany bywa Piżmowcem. Piżmowcem natomiast jest krewniak antylopy, przedstawiciel fauny górskiej w Azji środkowej *(Moschus moschiferus)*. W geografii zwierząt *Domaniewskiego* można znaleźć opis i podobiznę obu tych zwierząt: Wołu piżmowego i Piżmowca (str. 73 i 107).

Witold Ziembicki.



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ŁOWIECKIEGO

Protokuł z Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Łowieckiego z dnia 16 czerwca 1946 r.

Obecni na Zgomadzeniu:

Prezes: Jan Steliński; *Wiceprezesi:* J. Gieysztor, W. Nowodworski, J. Regulski, J. Skrzypek, F. Soboczyński; *członkowie Rady Naczelnej* z wyboru: S. Czerski, S. Jenke, H. Knothe, Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski, M. Mniszek Tchorznicki, J. Ostrowski, A. Tallen Wilczewski, Z. Zabłocki, J. Zaborowski; *Prezesi Rad Wojewódzkich:* białostockiej—K. Erdman, dolno - śląskiej—T. Szol, lubelskiej—S. Jenke, kieleckiej — S. Ihnatowicz, krakowskiej—A. Lardemer, mazurskiej—F. Soboczyński, poznańskiej—Z. Schechtel, rzeszowskiej—S. Pyjor, warszawskiej—Z. Kobielski; *delegaci Rad Wojewódzkich:* lubelskiej—L. Radliński, kieleckiej—inż. Plenkiewicz, T. Byczkowski, E. Frankiewicz, krakowskiej—R. Serwiński, mazurskiej—S. Metzig, pomorskiej—M. Niezabitowski, poznańskiej—inż. Mrugasiewicz, rzeszowskiej—inż. Ilgner, śląsko - dąbrowskiej — A. Rowiński, S. Cenkier, J. Podgórny, warszawskiej—B. Szybalski, T. Sznierstajn, J. Zajączkowski, W. Ziegenhirte; goście K. Cybulski, J. Dylewski, W. Gordziałkowski, R. Herczka, Z. Herczka, K. Humiński, M. Nowak, K. Tarnowski, M. Szałko, B. Zienserling.

P o r z ą d e k o b r a d.

1. Otwarcie zgromadzenia.
2. Odczytanie i zatwierdzenie protokułu z dnia 3.XI 1945.
3. Odczytanie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej.
4. Sprawozdanie finansowe, rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu i r-ku strat i zysków za rok 1945, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1946.
5. Uzupełniającee wybory do Władz Naczelnych P. Z. Ł.
6. Wolne wnioski.

Porządek obrad przyjęto bez zmian.

do 1. Zebranie zagaił Prezes Jan Steliński o godz. 12,10 witając przybyłych na posiedzenie.

Na asesorów powołał kol. kol. Metziga Stanisława, Plenkiewicza Alfreda, Radlińskiego Leona i Szybalskiego Bronisława, na sekretarzy: Steliskiego Stanisława i Nowaka Macieja.

Prezes Jan Steliński zaproponował uczczenie pamięci zmarłych i zamordowanych kolegów przez powstanie i minutową ciszę.

W imieniu Marszałka Michała Żymierskiego przywitał zebranych Generał Bolesław Szarecki, który w serdecznych słowach życzył Związkowi owocnej pracy, nadmieniając, że Marszałek żywo interesuje się pracami Polskiego Związku Łowieckiego.

Następnie w imieniu Wicepremiera i Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, Stanisława Mikołajczyka, Mieczysław Mniszek Tchorznicki witał zebranych, życząc owocnej pracy i jedności, która winna łączyć wszystkich myśliwych ku chwale imienia łowiectwa.

Naczelnik Ostrowski przywitał zebranych w imieniu Ministra Leśnictwa, Stanisława Tkaczowa, oświadczając, że Minister przyrzeka dalsze i wyraźne poparcie prac Polskiego Związku Łowieckiego.

do 2. Na wniosek Kol. Karola Erdmana protokuł z poprzedniego Walnego Zgromadzenia z dnia 3.XI 1945 r. przyjęto bez odczytywania, gdyż był podawany do wiadomości w Łowcu Polskim.

do 3. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Kol. Zbigniew Kowalski odczytał sprawozdanie z działalności Komitetu Wykonawczego od dnia 24.III do 15.VI 1946 r. (załącznik), referując pracę poszczegónych Komisji. Kol. Aleksander Tallen Wilczewski referował sprawę Kapituły Odznaczeń Łowieckich, prosząc o zmianę regulaminu Kapituły w tym sensie, żeby zmienić quorum z 7 na 5 członków. Wniosek przyjęto. Kol. A. Tallen Wilczewski podał nazwiska wybalotowanych 4 członków Kapituły Odznaczeń

Łowieckich, stawiając jednocześnie kandydatury kol. kol. Świderskiego Kazimierza, Lardemera Adama, Frankiewicza Edwarda, Łukowicza Jana i Kowalskiego Zbigniewa; ostatni prosił o wycofanie jego kandydatury. Kandydatury nowych członków przyjęto en bloc.

Do sprawozdania Kol. Kowalskiego zabiera głos Kol. Madejski, prosząc o wyjaśnienie sprawy wydawania kart łowieckich, broni i spraw kynologicznych. Kol. Mrugasiewicz prosi o te same wyjaśnienia, wnosząc, aby psy myśliwskie były conajmniej dwa razy sprawdzane na próbach polowych oraz o rozszerzenie możliwości nabywania psów przez myśliwych. Kol. M. poruszył ponadto sprawę obwodów łowieckich i kart łowieckich, następnie sprawę pozostawienia przez Państwo niewielkich obiektów wśród rozparcelowanych terenów łowieckich jako rezerwatów, wreszcie sprawę niszczenia przez ludność remiz.

W odpowiedzi kol. Kowalski zaznacza, że jeżeli chodzi o broń, wydawane są przez Wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa zezwolenia na kupno broni po odpowiednim wywiadzie z terminem dwu tygodniowym, które przesądzają o wydaniu właściwego pozwolenia. Następnie wyjaśnił sprawę kart łowieckich, która odwleka się z powodu nieustalenia kompetencyjnej przynależności łowiectwa do Ministerstwa Leśnictwa czy Min. Rolnictwa i Reform Rolnych. Sprawa obwodów łowieckich jest w załatwieniu.

Sprawozdanie przewodniczącego Komitetu Wykonaczego przyjęto do zatwierdzającej wiadomości, dziękując Kol. Kowalskiemu za wyczerpujące sprawozdanie z działalności Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej, który, jak widać ze sprawozdania, wiele w dziedzinie łowiectwa zrobił.

do 4. Kol. Mieczysław Mniszek Tchorznicki odczytał sprawozdanie finansowe do dnia 31.XII 1945 r., następnie protokuł Komisji Rewizyjnej, która wnosi o udzielenie absolutorium Zarządowi. Wniosek przyjęto przez aklamację. W dalszym ciągu, referując sprawę preliminarza budżetowego na rok 1946, podaje do wiadomości, że Rada Naczelna prosi Walne Zgromadzenie o ustalenie składki członkowskiej na zł. 400 dla członków zwyczajnych i zł. 200 dla członków leśników, oraz uchwalenie dopłaty za drugie półrocze b. r., licząc od dnia 1 lipca, zł. 200 od członków zwyczajnych, oraz zł. 120 od członków leśników, zaznaczając, że przy podwyższonej składce każdy z członków Polskiego Związku Łowieckiego otrzyma bezpłatnie „Łowca Polskiego".

W toku długotrwałej dyskusji wypłynęły następujace wnioski:

1. kol. Regulskiego, projektujący składkę członkowską dla członków zwyczajnych w wysokości zł. 400, a dla członków leśników od 200 do 400 zł.
2. kol. Ilgnera, projektujący składkę członkowską dla członków zwyczajnych i leśników zł 400 z wyłączeniem gajowych państwowych i prywatnych oraz straży leśnej.
3. wniosek Rady Naczelnej.

Wniosek drugi, jako najdalej idący, został poddany pod głosowanie i upadł większością głosów. Pierwszy również upadł większością 45 głosów przeciw 11.

Z kolei poddano pod głosowanie wniosek Rady Naczelnej, który został uchwalony ilością 45 głosów przeeciw 11.

Wniosek o dopłacie składki od 1 lipca 1946 został również uchwalony.

W dalszym ciągu kol. M. Mniszek Tchorznicki, referując sprawozdanie finansowe, odczytał preliminarz budżetowy na rok 1946, który po dyskusji został przyjęty.

do 5. Kol. Kowalski zreferował sprawę wylosowania ustępujących w myśl § 27 Statutu członków Rady Naczelnej, dokonanego na posiedzeniu Rady w dn. 15 czerwca 1946 roku, oraz zrzeczenia się stanowiska Prezesa przez kol. Jana Stelińskiego. Prezes Steliński prosił Zgromadzenie o przyjęcie jego rezygnacji. Walne Zgromadzenie zrzeczenie Prezesa przyjęło i na wniosek prof. Schechtla podziekowało Prezesowi za Jego dotychczasową działalność. Następnie Walne Zgromadzenie przyjęło zrzeczenie się kol. kol. Jenkego Stanisława i Witolda Ocetkiewicza. Na stanowisko prezesa Rada Naczelna wystawiła kandydaturę Generała Bolesława Szareckiego, którą zebrani przyjęli oklaskami. Wystawioną przez Radę Naczelną listę kandydatów w składzie kol. kol.: Edward Bertold, Kazimierz Cybulski, Karol Humiński, gen. Stefan Mossor, inż. Mrugasiewicz, Maciej Nowak, Jan Steliński, Walne Zgromadzenie przyjęło en block, przyczym kol. K. Cybulski, M. Nowak i K. Humiński zostali przewidziani na członków Komitetu Wykonawczego. Zaproponowana przez Komitet Wykonawczy lista członków Komisji Rewizyjnej w osobach kol. kol.: Andrzej Grajnert, Jan Koźmian, Stanisław Zieliński, Zenon Herczka i Konstanty Jakimowicz przyjęto przez aklamację.

Nowoobrany Prezes Polskiego Związku Łowieckiego, gen. Bolesław Szarecki, dziękując za wybór, podkreślił, że widzi między zebranymi bardziej godnych tego stanowiska i bardziej zasłużonych, jednak jako żołnierz wybór przyjmuję i przyrzeka obowiązki swoje wypełniać jaknajlepiej.

Kol. T. Tallen Wilczewski podał do wiadomości nazwiska kolegów odznaczonych przez Kapitułę odznaczeń za zasługi na polu łowiectwa. Najwyższe odznaczenie łowieckie *ZŁOM* otrzymali kol. kol. Cenkier Stanisław, Gieysztor Józef, Lardemer Adam, Nowodworski Witold, Regulski Janusz, Schechtel Edward, Szafer Władysław, Mniszek Tchorznicki Mieczysław, Tallen Wilczewski Aleksander.

Medale złote otrzymali kol. kol.: A. Dunajewski (pośmiertnie), J. Głowacki, W. Gordziałkowski, J. Podgórny, T. Pyjor, L. Radlński, S. Rosenwerth, F. Soboczyński, T. Szal, S. Szybalski, W. Zabiełło, T. Zabłocki, J. Zaborowski, W. Ziegenhirte.

Srebrne medale przyznano ob. ob. M. Kaczyńskiemu i J. Zajączkowskiemu, zaś *medal bronzowy* — ob. S. Jedynakowi.

do 6. Zgłoszono szereg wniosków zarówno ze strony Rad Wojewódzkch, jak i Komitetu Wykonawczego. Powzięte uchwały podane będą w Nr. 4-ym „Łowca Polskiego".

Prezes J. Steliński zamknął posiedzenie o godz. 19-ej, dziękując przybyłym za wzięcie w nim udziału.

Przewodniczący Zgromadzenia
J. Steliński

Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego z działalności władz P. Z. Ł.

za czas od 3.XI 1945 r. do dn. 15.VI 1946 r.

I. SKŁAD WŁADZ ZWIĄZKU.

Dotychczasowy Skład Władz P. Z. Ł. podany został w Nr. 2 „Łowca Polskiego". Nie powtarzamy go tu, gdyż ulegnie on zmianom podczas obrad dzisiejszego Walnego Zgromadzenia.

II. BIURO ZWIĄZKU.

Rada Naczelna odbyła w okresie sprawozdawczym 3 posiedzenia, Komitet Wykonawczy 29 posiedzeń.

Skład biura: Dyrektor biura — Mieczysław Mniszek Tchorznicki. Sekretarki: Hanna Kruszyńska i Jadwiga Rozbicka.

Biuro otrzymało w okresie sprawozdawczym 1107 przychodzących listów, wysłało pism 1040.

Ilość wysłanych okólników, ankiet itp. wynosi 780.

III. STAN ZWIĄZKU W TERENIE.

Łowczymi Wojewódzkimi są obsadzone wszystkie województwa.

Wojewódzkich Rad Łowieckich z wyboru istnieje 11, a z mianowania 2. W jednym województwie, a mianowicie w Szczecinie, Rada Wojewódzka nie istnieje.

Sąd Łowiecki został wybrany w 11 województwach, Komisja Rewizyjna w 12.

Podłowczych mianowanych jest 910. Rad Powiatowych istnieje 171, reszta powiatów (86) wyborów i walnych zgromadzeń nie odbyła.

Stowarzyszeń Łowieckich zarejestrowanych jest 48, zgłoszonych, ale dotąd niezarejestrowanych 186. Tą ostatnią sprawę specjalnie podkreślamy, gdyż terenów do dzierżawy jest dużo, co stwierdza też Ministerstwo Leśnictwa, a reflektantów mało, tem samem i gospodarzy łowisk.

PRACE KOMITETU WYKONAWCZEGO.

Podajemy tylko prace, które zostały wykonane po 24 marca, to jest po posiedzeniu Rady Naczelnej. Do prac wykonanych przed tym terminem odsyłamy zainteresowanych do sprawozdania, złożonego przez Komitet Wykonawczy na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej.

1. Zarejestrowano Spółdzielnię „Jedność Łowiecka" w Sądzie i uzyskano zatwierdzenie jej działalności od Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, ob. Radkiewicza, podczas osobistej interwencji. Sprawa lokalu dla Spółdzielni znajduje się w załatwianiu i w sporze z Wydz. Kwater. Magistratu. Udział członkowski został określony na 500 złotych. Zarząd został wybrany w składzie: Czerski, Humiński, Ziegenhierte, — Rada Nadzorcza: Bertold, Zaborowski, Kowalski, Mniszek Tchorznicki, Knothe, Tallen-Wilczewski, Zabłocki. Oddziały chwilowo: Warszawa, Poznań, w przygotowaniu — Katowice i Łódź. Pierwsze zamówienie na 10.000 sztuk amunicji wysłaliśmy do Pionek, które już otrzymanie potwierdziły. Cena dla Spółdzielni 25.— zł. minus 10%. Spłonka Gevelot, proch „Kuropatwa".

2. Uzyskano w Ministerstwie Bezpieczeństwa pozytywną odpowiedź w sprawie rejestracji Kółek Łowieckich, których statuty leżą już od dłuższego czasu nie rozpatrywane przez Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego.

3. Uzyskano rozkaz Gen. Witolda do Milicji Obywatelskiej Nr. 71 w sprawie zwalczania przestępstw i nakazu współpracy z Polskim Związkiem Łowieckim.

4. Uzyskano zgodę Gen. Witolda na poświadczenie przez Milicję Obywatelską legitymacji funkcjonariuszów Polskiego Związku Łowieckiego. Wzory tych legitymacji przesłano do wszystkich Komend Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej

5. Ustalono wspólnie z odpowiednimi władzami, według wskazań Rady Naczelnej, czasy ochronne dla zwierzyny łownej na rok bieżący.

6. Uzyskano rozkaz Komendanta Głównego Straży Ochrony Kolei w sprawie kłusownictwa, uprawianego przez Straż Ochrony Kolei.

7. Uzyskano w Ministerstwie Leśnictwa zgodę na wysyłanie odpisów meldunków o przestępstwach łowieckich z terenu dla umożliwienia interwencji Polskiego Związku Łowieckiego u Władz. Interweniowano już na tej podstawie u Gen. Witolda w sprawie pow. Krotoszyn.

8. a. Sekcja Kynologiczna założyła księgi rodowodowe psów myśliwskich, do których należy wpisywać wszystkie psy myśliwskie, posiadające rodowody, względnie takie, których pochodzenie można ustalić przez potwierdzenie osób wiarogodnych i miarodajnych dla Sekcji.

b. Dla psów nie mogących wykazać się 4-a pełnymi pokoleniami, a przejawiających walory polowe i eksterierowe ustanowiono księgę wstępną.

c. Księgi Sekcji Kynologicznej zastąpią wszelkie przedwojenne księgi rodowodowe, które zostały zniszczone.

9. Dzięki staraniom Sekcji Kynologicznej Ministerstwo Administracji Publicznej załatwiło przychylnie prośbę Związku o zniesienie opodatkowania rasowych psów myśliwskich.

10. Interweniowano zarówno u Gen. Witolda, jak i u Min. Tkaczowa w sprawie uzbrojenia służby leśnej, jako najbardziej związanej z ochroną łowiectwa. Wobec trudności z uzbrojeniem tych funkcjonariuszów Lasów Państwowych w karabiny, Ministerstwo Leśnictwa zamówiło 15.000 śrutówek.

11. Stwierdzono osobiście w Białowieży, że o ile Puszcza stoi, o tyle pogłowie zwierzyny wygląda katastrofalnie, co potwierdza opinia Dyr. Karpińskiego.

12. Wydano 2-gi numer „Łowca Polskiego"

13. Wydrukowano 10.130 legitymacji członkowskich, 140 dyplomów odznaczeniowych, i 6.000 blankietów Komitetu Wykonawczego i Rady Naczelnej.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o najbliższych planach organizacyjnych i działalności Związku.

1. W pierwszym rzędzie staje troska o ostateczną przynależność resortową całokształtu łowiectwa, a tym samym Polskiego Związku Łowieckiego, do Ministerstwa Leśnictwa.

2. Ostateczne przeprowadzenie przez Dziennik Ustaw noweli do ustawy łowieckiej, możliwie z ostatnio zgłoszonymi poprawkami.

3. Zaopatrywanie przez Spółdzielnię „Jedność Łowiecka" myśliwych w konieczne do wykonywania polowania akcesoria.

4. Wydawanie przez odpowiednie organy P. Z. Ł. kart łowieckich wystawianych przez odpowiednią władzę.

5. Organizacja sieci kółek łowieckich na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej.

6. Przeprowadzenie rozporządzenia wykonawczego o rejestracji obwodów łowieckich przez Starostwa z udziałem przedstawicieli P. Z. Ł.

7. Stworzenie lokalu Związkowego w Warszawie dla ułatwienia pracy Władz Naczelnych i lokalnych oraz kontaktu między członkami Związku.

8. Znormalizowanie i ujednostajnienie druków i blankietów Związku.

Biuro, buchalteria i administracja Łowca Polskiego działają już zupełnie normalnie i sprawnie.

Z. Kowalski

Protokuł z Posiedzednia Rady Naczelnej P. Z. Ł. z dnia 15. VI. 1946 r.

Obecni na zebraniu:

Prezes: Jan Steliński; *Wiceprezesi:* J. Gieysztor, W. Nowodworski, J. Regulski, J. Skrzypek, F. Soboczyński; *Członkowie Rady* z wyborów: S. Czerski, S. Jenke, H. Knothe, Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski, M. Mniszek Tchorznicki, J. Ostrowski, A. Tallen - Wilczewski, Z. Zabłocki, J. Zaborowski; *Prezesi Rad Wojewódzkich:* białostockiej — K. Erdman, dolno-Śląskiej — T. Szol, lubelskiej — S. Jenke, kieleckiej — S. Ihnatowicz, krakowskiej — A. Lardemer, mazurskiej — F. Soboczyński, poznańskiej — E. Schechtel, rzeszowskiej — S. Pyjor, śląsko-dąbrowskiej — S. Rowiński, warszawskiej — Z. Kobielski.

Prezes Jan Steliński otworzył posiedzenie o godz. 3.30, witając przybyłych i proponując następujący porządek dzienny:

1. Odczytanie protokułu z Rady Naczelnej w dniu 24 marca 1946 r.
2. Sprawozdanie Przewodniczącego i Skarbnika Komitetu Wykonawczego.
3. Preliminarz budżetowy.
4. Sprawy bieżące.
5. Sprawa gwarancji na pożyczkę na dom przy ul. Nowy Świat 35, lub inny.
6. Uzupełniające wybory do Władz Naczelnych P. Z. Ł.
7. Wnioski, zgłoszone na Walne Zgromadzenie.
8. Wolne wnioski.

Porządek obrad przyjęto, zmieniając kolejność § 6 na 3.

do 1. Postanowiono nie odczytywać protokułu z poprzedniego posiedzenia Rady Naczelnej, ponieważ był on umieszczony w „Łowcu Polskim", a sprawdzić tylko, czy podano w protokule ilość delegatów z województw na Walne Zgromadzenie.

do 2. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Kol. Zbigniew Kowalski, odczytał sprawozdanie z działalności Komitetu Wykonawczego za okres od dnia 25. III. 46 do dnia 14. VI. 1946 r.

Kolega Ostrowski zarzucił, że Polski Związek Łowiecki prowadzi za małą propagandę, uświadamiającą ludność o ochronie zwierzostanu. W odpowiedzi kol. Kowalski oświadczył, że został wysłany do Ministra Oświaty memoriał o uświadamianie młodzieży szkolnej o ochronie zwierzyny. Kolega Soboczyński zaznaczył, że powinno się zwalczać kłusownictwo wszelkimi możliwymi sposobami. Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego przyjęto. Następnie kol. Mieczysław Mniszek Tchorznicki odczytał sprawozdanie finansowe: bilans na dzień 31. XII. 1945 r., bilans i r-k strat i zysków na dzień 31. V. 1946 r. oraz protokuł Komisji Rewizyjnej. Po omówieniu poszczególnych pozycyj, sprawozdanie finansowe przyjęto do przedstawienia na Walnym Zgromadzeniu.

do 6. Kolega Kowalski odczytał pismo prezesa Jana Stelińskiego, dotyczące jego zrzeczenia się stanowiska prezesa. Następnie zrzekł się swego mandatu członka Rady Naczelnej kol. Stanisław Jenke, który wchodzi do Rady, jako prezes Lubelskiej Woj. Rady Łowieckiej. Obydwa zrzeczenia Rada Naczelna przyjęła. Zgodnie z § 27 statutu P. Z. Ł. przystąpiono do losowania ⅓ członków Rady Naczelnej. Wylosowano kol. kol. Brunona Olbrychta, Jana Łukowicza, Jerzego Nowickiego, Jana Pętkowskiego, Edwarda Bertolda, Witolda Ocetkiewicza, Mieczysława Mniszek Tchorznickiego, oraz wiceprezesa Janusza Regulskiego. Postanowiono na Walne Zgromadzenie przedstawić następujące kandydatury na członków Rady Naczelnej: Kazimierza Cybulskiego, Macieja Nowaka, Karola Humińskiego, Mieczysława Mniszek Tchorznickiego, Wiktora Mrugasiewicza, Jana Stelińskiego, Edwarda Bertolda, gen. Stefana Mossora, oraz na Wiceprezesa Janusza Regulskiego.

do 4. Kol. Kowalski przypomniał, że Walne Zgromadzenie odbędzie się w Hubertówce pod Karczewiem. Kol. prof. Schechtel poruszył sprawę Regulaminu Polowań i Komisji Egzaminacyjnej. W woj. Poznańskim postanowiono utworzyć Powiatowe Komisje Egzaminacyjne. Kol. Kowalski w odpowiedzi oświadczył, że rozesłany do Rad Wojewódzkich Regulamin polowań nie jest narazie aktualny, ponieważ jest brak podręczników.

do 5. Kol. A. Tallen Wilczewski oznajmił, że zaszła możliwość odbudowy jednego piętra domu przy ul. Nowy Świat 35, w dawnej siedzibie Związku i prosił o upoważnienie Komitetu Wykonawczego do dania gwarancji na pożyczkę na odbudowę domu. Rada Naczelna postanowiła upoważnić Komitet Wykonawczy do udzielenia gwarancji na pożyczkę do wysokości ½ miliona złotych.

do 3. Kol. M. Mniszek Tchorznicki odczytał preliminarz budżetowy na rok 1946, zaznaczając, że uwzględniona w nim jest podwyżka składki członkowskiej. W dyskusji, która się wywiązała, głos zabrał prof. Schechtel, oświadczając, że w woj. poznańskim leśnicy chcą płacić składkę w tej samej wysokości, co zwykli członkowie Związku. Postanowiono zgłosić na Walne Zgromadzenie wniosek o podwyższenie składki członkowskiej do sumy zł. 400 dla członków zwyczajnych Związku i do sumy zł. 200 dla członków leśników, z tym, że od 1 lipca członkowie zwyczajni, którzy zapłacili już zł. 120, dopłacają jeszcze zł. 200, ci, którzy nie zapłacili płacą zł. 320, natomiast członkowie leśnicy, którzy zapłacili składkę, dopłacają zł. 120, zaś ci, którzy nie zapłacili jeszcze składki, płacą zł. 150. Przy podwyższonej składce każdy członek otrzyma bezpłatnie „Łowca Polskiego". Jeżeli dopłata do składki wpłynie po wydaniu „Łowca" Rada Naczelna nie gwarantuje dostarczenia wydrukowanego numeru czasopisma. Po tych wyjaśnieniach preliminarz budżetowy przyjęto i postanowiono przedstawić go Walnemu Zgromadzeniu.

do 6. Wnioski będą zgłoszone na Walne Zgromadzenie.

do 7. Ponieważ żadnych wolnych wniosków nie zgłoszono, Prezes Jan Steliński zamknął posiedzenie o godz. 20, dziękując zebranym za wzięcie udziału w obradach.

Protokułowała:	Przewodniczył:
HANNA KRUSZYŃSKA.	JAN STELIŃSKI.

SPROSTOWANIE.

W drugim numerze „Łowca Polskiego", na str. 37, w sprawozdaniu z posiedzenia Rady Naczelnej Polskiego Związku Łowieckiego, wkradł się błąd, mianowicie: wydrukowano mylnie: „Przeciwni czasowi ochronnemu dzikich kaczek byli kol. Kowalski, Mniszek Tchorznicki, gen. Nowodworski i Pyjor", powinno być: „Przeciwni uchwalonemu czasowi ochronnemu dla kaczorów byli kol. kol..... i t. d.".

Również na str. 36 tegoż numeru ustęp: „Nacz. Ostrowski usprawiedliwiał niektore opóźnienia w załatwianiu spraw przez Ministerstwo Łowiectwa tymczasowością decyzji Biura Prawnego", powinno brzmieć: „Nacz. Ostrowski wyjaśnił, że niektóre sprawy nie mogą być przez Wydział Łowiectwa załatwiane natychmiast ze względu na skomplikowany stan prawny niektórych zagadnień, zwłaszcza odnośnie kompetencji, co wymaga zasięgania opinji Biura Prawnego".

Na str. 43 ustęp 10 „Ryś" powinien mieć brzmienie: „Występuje dość licznie w Białowieży, do 20—30 sztuk, trzyma się na należącej do Polski części puszczy".

Opuszczony został ustęp 11 „Wilk". Bardzo liczny w Białowieży, gdzie grozi wyrżnięciem resztek zwierzyny płowej. Przeszedł Bug i Narew i występuje w woj. Rzeszowskim w ilości ca 50 sztuk. Stan ogólny wynosi około 300 sztuk.

REDAKCJA.

Podstawy łowiectwa

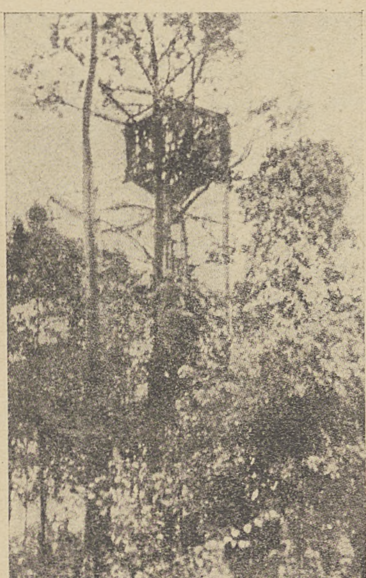
Prof. J. Gieysztor

W warunkach jako tako normalnych wystarcza często przeczyszczanie pługiem śnieżnym duktów leśnych czy pól, aby ułatwić zwierzynie dostęp do roślin, zasypanych głębokim śniegiem.

(Literatura i źródła uzupełniające: „Hodowca a myśliwy" — E. hr. Sylva Tarouca, 1900, „W polu i lesie" — W. Gürtler, 1932, „Wskazówki hodowlane" — F. Rożyński, Kal. Myśl. na 1939 r..



U góry: paśnik dla sarn



Czatownia (ambona)

U dołu: budka dla kuropatw



ROZDZIAŁ IX.

Walka z kłusownictwem i wnykarstwem.

Nieodzownym uzupełnieniem zabiegów hodowlanych jest walka z kłusownictwem. t. j. z nielegalnym zdobywaniem zwierzyny na cudzych terenach łowieckich, względnie w czasie ochronnym.

Kłusownictwo ma dwie postacie: jedną stanowi nielegalne polowanie z bronią palną, drugą — łowienie zwierzyny w sidła, wnyki, sieci, żelaza, samotrzaski, albo też jej trucie. Pierwszy rodzaj kłusownictwa jest może mniej dla prawidłowo prowadzonego i chronionego łowiska szkodliwy, gdyż kłusownik zdradza się hukiem strzału, a zwracając przez to uwagę straży łowieckiej, zmuszony jest zadowolnić się jedną sztuką. Ale zato kłusownik taki może przyczynić łowisku odrazu dużą stratę przez pozbawienie go najpiękniejszego okazu, np. byka-rozpłodowca, czy kapitalnego odyńca.

Drugi rodzaj kłusowania, oparty na łowieniu zwierzyny, względnie na podbieraniu jaj i piskląt, jest dużo groźniejszy dla zwierzostanu, gdyż, nie wymagając nakładu na zakup broni i amunicji, ani umiejętności strzeleckiej, jest dostępny szerokim kołom amatorów łatwego zarobku, stosującym nieskomplikowany system wnyków, pułapek, pętli, sideł czy trutek, albo podbierania jaj. Ponieważ ilość zastawianych wnyków może być nieograniczona, zaś proceder tego rodzaju „łowów" stosowany może być rok okrągły, przeto liczba zwierzyny, padającej ich ofiarą, jest, przy braku ochrony, olbrzymia.

Jedynym środkiem walki z kłusownictwem obu rodzajów jest utrzymywanie w obwodach łowieckich straży łowieckiej. W uznaniu słuszności tej zasady w noweli do ustawy łowieckiej art. 22 zredagowano w ten sposób, iż „właściciele obwodów łowieckich własnych, spółki gromadzkie obwodów łowieckich wspólnych i dzierżawcy polowania **obowiązani** są na swój koszt ustanowić straż łowiecką". Straż łowiecka jest zatwierdzana i zaprzysięgana przez starostę, poczem otrzymuje uprawnienie straży publicznej i w tym charakterze może legitymować osoby, spotkane w obwodzie łowieckim z bronią, narzędziami czy zwierzyną, a w razie niemożności należytego ich usprawiedliwienia się, zatrzymać je i przekazywać władzy właściwej. Kary za kłusownictwo przewiduje znowelizowana ustawa łowiecka w wysokości następującej: za polowanie w cudzym obwodzie, za polowanie między zachodem a wschodem słońca, i za podbieranie jaj ptaków (oprócz jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, srok i wron) — grzywna do 1.000 zł. lub areszt do 4 tygodni, albo obie te kary łącznie; za polowanie w czasie ochronnym — grzywna do 2.500 zł. oraz areszt do 6 tygodni. Równocześnie podlegają konfiskacie broń i narzędzia łowieckie, zaś zabita lub złowiona zwierzyna należy do właściciela polowania. Poza tym, w myśl art. 271 Ko-

deksu karnego „kto względem właściciela lasu, pola, właściciela prawa polowania lub rybołóstwa, albo osoby, do ochrony tychże praw upoważnionej, dopuszcza się przemocy lub groźby karalnej w celu przeszkadzania wykonywaniu lub ochrony prawa, przytrzymaniu na gorącym uczynku naruszającego, albo odebraniu narzędzi przestępstwa — podlega karze więzienia lub aresztu do 5 lat".

Aby sankcje powyższe znalazły istotne zastosowanie i przyczyniły się skutecznie do ukrócenia, a przynajmniej ograniczenia kłusownictwa, koniecznym jest, aby właściciel polowania wpoił osobiście swej straży zrozumienie konieczności stałego nadzoru nad łowiskiem, systematycznego obchodu jego w porze dziennej i nocnej, przeszukiwania zarośli dla wykrycia wnyków i sideł, a przy poszlakach kłusowania, —urządzania zasadzek, prowadzenia wywiadów śledczych w sąsiednich osiedlach i t. p. Zachętą do takiej wzmożonej ochrony powinny być nagrody pieniężne, przyznawane straży za ujawnienie kłusownika, przy równoczesnym ubezpieczeniu jej od nieszczęśliwych wypadków i zapewnieniu pomocy i opieki lekarskiej. Obok tego osiągnięte być winno współdziałanie miejscowych organów władzy administracyjnej, a więc zarówno starostwa i wójtów, jak milicji obywatelskiej, oraz straży bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ X.

X. **Broń, amunicja** i **strzelectwo myśliwskie.**

Broń myśliwska przechodziła takież przemiany, jak samo myślistwo. Od maczugi i procy poprzez oszczep i łuk, otrzymał myśliwy w XIII w. broń palną, dzięki wynalazkowi prochu. Odtąd szło stałe jej doskonalenie i w chwili obecnej mamy do czynienia wyłącznie z bronią odtylcową, t. j. nabijaną od tyłu lufy, zamiast przez otwór górny, jak było pierwotnie, z bronią kurkową lub bezkurkową (raczej kurkiem ukrytym wewnątrz strzelby) i rozróżniamy dwa główne typy broni myśliwskiej: broń śrutową na zwierzynę drobną i ptactwo, i broń kulową na grubego zwierza.

Broń śrutowa składa się z następujących 3 części głównych:

1. Dwie lufy stalowe, spojone ze sobą i połączone szyną, na końcu której umieszczona jest muszka, służąca do celowania. W dolnej części luf mieści się komora nabojowa, dokąd wprowadza się nabój w łusce. Nazewnątrz tej części luf znajdują się haki, służące do przytwierdzania luf do osady (kolby) strzelby. Lufy są zasadniczo cylindryczne, ostatnio, dla zagęszczenia strzału, stosuje się lekkie zwężenie ich przy wylocie t. zw. czok (przewężenie).

2. Osada (kolba, łoże) strzelby, robiona zwykle z drzewa orzechowego, służy do przykładania broni do ramienia przy strzelaniu. Przednia część osady, zwana baskilą (obsadą), wykonana w stali, mieści w sobie mechanizm zamkowy z kluczem do otwierania i zamykania strzelby, oraz mechanizm kurkowy wraz z iglicami do uderzania w spłonki (piston), co powoduje wystrzał. Spusty (cyngle), wprawiające kurki w ruch, są osłaniane z dołu przez t. zw. gardę, kabłąk metalowy. W broniach bezkurkowych, dla zabezpieczenia od przypadkowego strzału, znajduje się w górnej części baskili „bezpiecznik", który przy otwieraniu strzelby samoczynnie zamyka spusty.

3. Czółenko z drzewa, najczęściej orzechowego, częściowo okute w stal, służy do umocowania luf do łoża i zawiera mechanizm, powodujący napinanie iglic w broni bezkurkowej, oraz mechanizmy, wysuwające czy też wyrzucające wystrzelone naboje — wyciąg (ekstraktor) i wyrzutnik (eżektor).

Dubeltówki śrutowe znamy w trzech głównych kalibrach: 12-ki, 16-ki i 20-ki. Liczby te oznaczają ilość kul, otrzymanych z jednego funta angielskiego ołowiu o średnicy odpowiadającej strzelbie danego kalibru; 12-ka jest przeto kalibrem największym, 20-ka najmniejszym, służącym głównie do polowań na ptactwo.

O wartości strzelby myśliwskiej decyduje precyzyjność jej wykonania. To też broń droższa, pochodząca od znanych firm rusznikarskich, będzie niewątpliwie lepsza i trwalsza od broni taniej, wyrabianej seryjnie. Ale wartość użytkowa broni zależy przede wszystkim od jej **składności**, od dopasowania strzelby do budowy fizycznej jej posiadacza, a więc od jego tuszy, długości szyi i rąk, osadzenia głowy na karku, kształtu ramion i t. d. Dlatego też przy wyborze strzelby należy właśnie na jej składność zwracać główną uwagę, bo tylko od składności zależeć będą wyniki strzałów. Ponieważ w składności broni główną rolę gra osada, kolba, która będąc zbyt prostą w stosunku do luf, powoduje górowanie strzałów, a zbyt pochyłą — ich dołowanie, przy zbytnim wydłużeniu łoża — utrudnia składanie się, a przy krótkim — wywołuje silniejsze kopnięcie strzelby przy strzale, przeto broń nieskładną można poprawić przez zmianę osady. Wykonanie takiej zmiany należy zlecić doświadczonemu rusznikarzowi, gdyż wymaga ona dłuższych prób z łożem ruchomym, specjalnie do prób takich sporządzonym. Przed wojną zmianę kolb wykonywała w Warszawie wytwórnia B. Kulińskiego, zaś wypróbowanie i przystrzelanie broni myśliwskiej — Stacja Badawcza P. Z. Ł., przy Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie.

Działanie strzelby, jako broni palnej, następuje po wprowadzeniu do niej naboju. **Nabój** stanowią:

1. Łuska (gilza) tekturowa z miedzianym okuciem, w którym mieści się spłonka — zapalnik (piston), zastępująca dawny kapiszon. Łuski miedziane, czasem używane, są niedogodne, bo od strzałów rozdymają się i wymagają kalibrowania. Średnica łuski powinna ściśle odpowiadać kalibrowi strzelby (12, 16 czy 20), zaś długość łuski — 65 albo 70 mm długości komory nabojowej, co oznaczane bywa na lufach.

2. Proch, materiał wybuchowy, który pod wpływem eksplozji spłonki, następującej od uderzenia w nią iglicy kurka, zapala się i wytwarza gazy, pod ciśnieniem których śrut, względnie kula, zostają wyrzucone z lufy z ogromną siłą. Do strzelb śrutowych używamy prochu czarnego, ziarnistego, t. zw. dymnego, lub płatkowego, bezdymnego. Ponieważ proch bezdymny

wytwarza prawie trzy razy większą ilość gazu, niż dymny, przeto dla osiągnięcia tegoż efektu miotającego, należy brać do normalnego naboju znacznie mniej prochu bezdymnego niż dymnego, mianowicie przy ładunkach długości 65, względnie 70 mm.:

	prochu dymnego: (65mm)		(70mm)	bezdymnego: (65mm)		(70mm)
dla strzelby kal. 12 . .	5.0	—	6.0 gr	2,0	—	2,2 gr
„ „ „ 16 . .	4,0	—	4,5 „	1,8	—	1,9 „
„ „ „ 20 . .	3,0	—	3,5 „	1,6	—	1,7 „

Proch bezdymny daje lot pocisku równiejszy, mniej zasłania pole widzenia, mniej zanieczyszcza strzelbę, ale podlega pewnym przemianom pod wpływem czasu i ładunki z prochem bezdymnym już po upływie roku tracą na ostrości boju, a po upływie 2—3 lat stać się mogą niebezpieczne.

3. Śrut wyrabiany jest z ołowiu z pewną domieszką cyny lub antymonu i bywa następnie hartowany, aby nie ulegał zniekształceniu pod wpływem ciśnienia gazów i oporu luf i innych śrucin. Do naboju normalnego używane są następujące ilości śrutu (przy ładunkach o długości 65, wzgl. 70 mm.):

dla strzelby kal. 12	31	—	35 gr.
„ „ „ 16	28	—	30 „
„ „ „ 20	26	—	28 „

W zależności od zwierzyny, na którą się poluje, używa się śrutu grubszego lub cieńszego. U nas stosowana jest numeracja śrutu, przyjęta również we Francji i w Niemczech, mianowicie:

nummer śrutu	średnica śruciny	przeciętna ilość śrucin w naboju o dług. 65 m kal. 12	kal 16	kal. 20
0	4,00 mm	87	77	72
1	3.75 „	104	94	87
2	3.50 „	130	117	109
3	3.25 „	160	144	133
4	3,00 „	195	176	163
5	2.75 „	254	229	213
6	2.50 „	310	280	259
7	2.25 „	400	362	337
8	2,00 „	680	609	571

Grubsze od wymienionych numery śrutu nazywamy loftkami, używając je do strzału np. do wilka lub rysia. Dla dobrego strzału loftki powinny układać się dokładnie rzędami. Najskuteczniejsze w działaniu są loftki, których, w zależności od kalibru strzelby, mieści się w rzędzie 7, 4 lub 3, a że rzędów w lufie powinno być trzy, przeto ilość loftek takich bywa w naboju 21, 12 lub 9.

4. Przybitki są dwojakiego rodzaju: nakładane na proch robione są z przetłuszczonego wojłoku i muszą szczelnie oddzielać proch od śrutu; przykrywające śrut bywają tekturowe lub, co lepiej, celuloidowe, przezroczyste. Obie przybitki winny ściśle odpowiadać kalibrowi strzelby i być dokładnie zaciskane. Aby zapobiec wysypaniu się śrutu, koniec łuski tekturowej powinien być zakręcony osobnym przyrządem.

Przygotowywanie nabojów przez samego myśliwego jest czasem konieczne przy oddaleniu od miasta, ale naogół prościej i wygodniej jest nabywać gotowe naboje w sklepach z bronią, gdzie naboje są wyrabiane przez fachowców i są na składzie w dowolnych kalibrach i z potrzebnym gatunkiem i ilością prochu i śrutu. Wszystkie części naboju, wraz z prochem i spłonkami, wyrabiane były przed wojną w kraju w gatunkach najprzedniejszych.

Broń myśliwską kulową, powszechnie używaną, stanowią sztucery dubeltowe, kurkowe i bezkurkowe. Istotną ich różnicę w stosunku do wyżej opisanej dubeltówki śrutowej, stanowią jedynie lufy, nie gładkie wewnątrz, ale gwintowane, t. j. nacięte linią spiralną, która może posiadać jeden lub kilka obrotów na 1 metr długości lufy. Gwintowanie luf ma na celu nadanie kuli obrotu wirowego, zapewniającego celność i dalekonośność strzału. Im więcej przeto jest obrotów w lufie, tym większą bywa szybkość i dalekość strzału. Najczęściej używane kalibry sztucerów dubeltowych są 303 i 500, co odpowiada średnicy kuli: 0,303, względnie 0,5 cala angielskiego. Kaliber sztucera oznaczany bywa również w milimetrach średnicy lufy, a więc np. 9,3 mm., 8,0 mm., 6,5 mm. i t. d. Wobec strzelania kulą na odległości dalsze, do celowania służy na sztucerze, obok muszki, jeszcze t. zw. przeziernik (wizjer), umieszczony na przedniej części lufy i będący metalową poprzeczką z wycięciem w środku. W tym właśnie wycięciu powinna znajdować się muszka w chwili strzału.

Jako ładunek do sztucerów używane są naboje w łusce metalowej z kulą bądź ołowianą i prochem czarnym, dymnym, bądź z kulą ołowianą w płaszczu niklowym, ładowane prochem bezdymnym. Pierwsze używane są do strzałów bliższych, drugie — do dalszych odległości. Obok kul w płaszczach stosowane są także kule w półpłaszczach, to znaczy bez pokrycia płaszczem końca kuli. Pociski takie, zwane ekspansywnymi, przy uderzeniu rozwijają się, powodując dużą ranę.

Do polowań, przy których dwa strzały nie wystarczają, używane są jednolufowe karabiny wielostrzałowe, najczęściej typu Mausera, czy Mannlichera. Ponieważ lufa w karabinach stanowi jedną całość z osadą i karabin nie może być łamany, przeto ładowanie odbywa się w ten sposób, iż do osobnej komory pod obsadą lufową wstawia się magazynek z 5—6 pociskami i przez odpowiednie przesunięcie zamka wprowadza się jeden nabój do lufy. Po wystrzale odciągnięcie zamka wyrzuca łuskę wystrzeloną, zaś posunięcie go naprzód i zamknięcie wprowadza do lufy nowy pocisk. Nazywa się to repetowaniem, zaś broń taką sztucerem repetjerowym lub powtarzalnym. Dla precyzyjności strzałów dalekich na sztucerach umieszczana bywa luneta.

Do strzałów kulowych może być używana i dubeltówka śrutowa, jeżeli przewidują się strzały na metę bliską. W tym celu do zwykłej łuski tekturowej wstawia się zamiast śrutu kulę ołowianą, osadzoną w wojłoku lub drzewie i zaopatrzoną w wypukłe gwinty, t. zw. kule Brennecke lub Jacquana; na odległościach bliskich pocisk taki daje efekt zupełnie dobry.

Poza tymi normalnymi typami broni myśliwskiej, są w użyciu rozmaite typy broni **kombinowanej**, śrutowo-kulowej, oraz broni **samo-**

czynnej, automatycznej, w której siła wybuchowa gazów zużytkowana jest na wprowadzenie w ruch mechanizmu, wyrzucającego nabój wystrzelony i wprowadzającego samoczynnie nowy. Z pomiędzy broni kombinowanej, śrutowo-kulowej, duże rozpowszechnienie u nas zyskały tylko trójlufki (trojaki-drilingi), posiadające bądź 2 lufy śrutowe i 1 kulową, bądź odwrotnie — 2 kulowe i jedną śrutową. Strzelby te nadają się do ostępów ze zwierzyną mieszaną, oraz do t. zw. traperki — włóczęgi myśliwskiej po mało jeszcze znanych okolicach. Wśród broni samoczynnej praktycznymi okazały się jedynie małokalibrowe automatyczne sztucerki kulowe, mieszczące 10—20 ładunków. Śrutówki bowiem Browninga są nieskładane, ciężkie i zacinają się często.

Broń palna dla swej trwałości i precyzyjności strzału wymaga obchodzenia się uważnego oraz starannego konserwowania i czyszczenia.

Przechowywać broń należy bądź w szafce, niedostępnej dla wilgoci i kurzu, bądź w trwałym futerale. Przewozić broń składaną trzeba zawsze w stanie rozłożonym, aby uniknąć rozluźnienia zamknięcia od wstrząsów, i w futerale twardym, zapobiegającym uszkodzeniom zewnętrznym. Dla ochrony od kurzu i wilgoci dobrze jest części składowe broni owinąć przedtym we flanelę.

Czyszczenie broni dokonywa się bezpośrednio po polowaniu. Pierwszym zabiegiem jest zewnętrzne otarcie strzelby od wilgoci i kurzu, poczym strzelbę się rozkłada i osusza szmatą i pakułami każdą część osobno. Do luf używa się drewnianego wycioru z metalową nasadka zazębioną, lub z otworem dla przeciągnięcia szmatki. Jeżeli takie oczyszczenie luf od wewnątrz nie daje wyników zadawalających, trzeba lufy przemyć ciepłą wodą, która rozpuszcza sole, wydzielane przez wybuch spłonki i prochu, oraz przetrzeć szczotką miedzianą dla usunięcia rdzy, czy ołowiu od śrutu. Dobrze oczyszczone i wysuszone lufy należy nasmarować preparatem, neutralizującym pozostałości wybuchowe prochu i spłonki i chroniącym metal od wilgoci. Używa się do tego „Polistolu", którym zmacza się pakuły na wyciorze. Baskilę i czółenko smaruje się, po oczyszczeniu, oliwą kostną, której parę kropel wpuszcza się także do otworów iglicowych. Przed polowaniem należy tłuszcz z wnętrza luf usunąć, gdyż powoduje on rozrzut śrutu. Przed umieszczeniem rozłożonej broni do futerału pamiętać trzeba o konieczności opuszczenia kurków, aby zwolnić sprężyny od naciągnięcia, które je osłabia. Przy broni bezkurkowej z bezpiecznikiem samoczynnym opuszczenie kurków odbywa się na włożone do luf wystrzelone łuski ze zbitymi spłonkami.

Po nabyciu strzelby, a jeszcze lepiej — o ile to jest możliwe — przed jej nabyciem, wskazanym jest jej **„przystrzelanie"**, t. j. oddanie szeregu strzałów do tarczy z rozmaitych odległości, aby zapoznać się z właściwościami strzelby, które posiada indywidualnie każda broń, nawet wyrabiana seryjnie. W śrutówkach wyraża się to tym, iż jedna bije lepiej śrutem cienkim, druga grubszym, jedna gęściej, druga zato ostrzej, ta niesie dalej, inna pokrywa równiej i t. p.

Strzelanie do tarczy o średnicy 75 cm., na odległość 50 kroków (35 mtr.) powinno ustalić:

1. Stopień pokrycia, t. j. ilość śrucin w tarczy w stosunku do ilości ich w ładunku; 50% uważać można za pokrycie dobre.

2. Równomierność, t. j. rozmieszczenie śrucin możliwie równe po całej tarczy.

3. Ostrość boju — mierzona przez ilość cienkich tekturek (1 mm), ustawionych jedna za drugą w odległości 1 cm. Śrut Nr. 0 (4 mm) powinien przebić 40 tekturek przynajmniej przez 3 śruciny, śrót Nr. 4 (3 mm) — 22 tekturki, Nr. 6 (2,5) — 12 tekturek. Sprawdzianem ostrości strzału może być również zagłębienie się śrutu w drzewo miękkich gatunków. Na odległość 50 kroków śrut powinien zagłębić się całkowicie w drzewo.

4. Zagęszczenie, czyli skoncentrowanie śrucin w tarczy. Zagęszczenie to, mające na celu strzały „czyste", t. j. zabijające zwierzynę odrazu, osiąga się najlepiej przez strzelby z lufami czokowymi. Strzał taki sięga dalej, ale pokrywa mniejszą powierzchnię, a więc utrudnia trafienie.

5. Regularność strzałów, ujawniająca się w jednakowym wyniku możliwie największej ilości strzałów. Jest to wielką zaletą broni, gdyż lepiej mieć strzały przeciętne, ale stale jednakowe.

Po zapoznaniu się w ten sposób ze strzelbą można ruszać na polowanie z nią. Tu nastręczają się dla polującego ze śrutówką trzy zagadnienia, które winien on rozwiązać. A więc: wybór śrutu o grubości odpowiedniej dla danej zwierzyny, odległość, na którą strzał do tej zwierzyny będzie skuteczny, wreszcie, jakim powinno być „zakładanie" do zwierzyny, będącej w ruchu.

Oczywiście, im zwierzyna jest większa, tym śrut winien być grubszy. Ale doświadczenie i przeprowadzone badania wykazały, że śmierć zwierzyny, a przynajmniej jej unieruchomienie, następują głównie wskutek wstrząsu (szoku), spowodowanego przez równoczesne porażenie większej ilości organów, czy ośrodków nerwowych, a nie z powodu głebokości rany, zadanej przez śrut grubszego kalibru. To też zaleca się dziś strzelanie, o ile na to zezwalają inne warunki, np. odległość, śrutem o drobniejszych wymiarach. H. Downar-Zapolski podaje do strzelb o średnim boju następującą tabelkę orientacyjną:

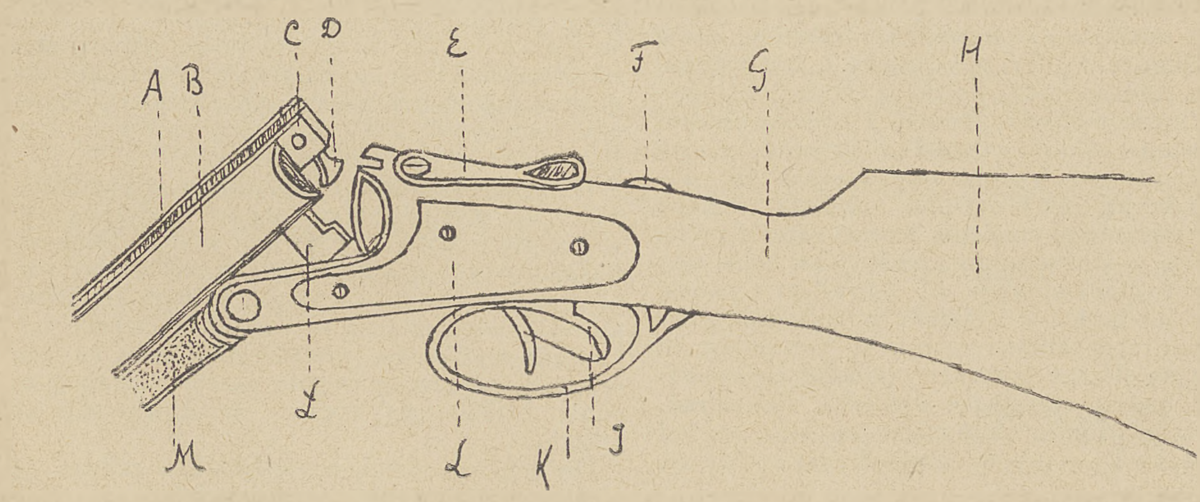
NN śrutu:	7	6	5	4	3	2	1	0
Rodzaj zwierzyny:	Maksym. odległość strzału w krok.							
Borsuk, lis, wydra, kozioł w nagance, zając w zimie, głuszec, gęś	—	—	—	—	50	55	60	65
Zając w jesieni, cietrzew, kaczka zimą i wiosną	—	—	50	55	60	65	—	—
Bażant, cietrzew, kaczka latem i jesienią, pardwa	—	50	55	60	—	—	—	—
Jarząbek, kuropatwa, słonka, królik	50	55	60	—	—	—	—	—
Ptactwo błotne drobne (kszyk, dubelt, bataljony i t. p.) . . .	50	55	—	—	—	—	—	—

Dla orientacji dodajemy, iż obserwacje wskazują, że na odległość 65 kroków zająca sięga zaledwie 6 śrucin Nr. 0, co jest dostateczne tylko wówczas, jeżeli trafią one organy ważniejsze.

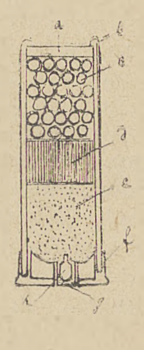
Co się tyczy zakładania, to pewną wskazówkę dać mogą następujące wyniki obliczeń, przeprowadzonych nad czasem, upływającym od chwili pociągnięcia za kurek (spust) do sięgnięcia zwierzyny przez główny rzut śrutu —bo lot śrutu ma kształt odwróconego stożka—oraz nad szybkością ruchu zwierzyny. Pierwsze obliczenie wskazuje, że czas potrzebny na eksplozję spłonki, spalenie się prochu, wybuch pocisku i przelot na odległość 50 kroków, wynosi ok. 0.2 sekundy. W zestawieniu z szybkością biegu zająca, stanowiącego 5 m. na sekundę, cietrzewia i kaczki — 10 m., kuropatwy — 15 m., wypadnie, iż do zająca, przebiegającego wpoprzek do strzelającego, trzeba na odległość 50 kroków założyć naprzód o 1 m., do kaczki i cietrzewia — o 2 m., do kuropatwy — o 3 m. Ponieważ jednak zwierzyna rzadko defiluje tak przed myśliwym, a najczęściej przesuwa się ukośnie, a ponadto wchodzą w grę inne jeszcze czynniki, jak np. wiatr, rozrzut śrutu i t. p., przeto zakładać można mniej. Przy strzelaniu do zwierzyny czworonożnej, uciekającej od myśliwego, zakładanie wyrażać się będzie w strzelaniu ponad nią (po uszach), do zwierzyny, zbliżającej się — w przednie nogi. Odwrotnie, do ptaka, oddalającego się, strzela się pod ptaka, a do zbliżającego się — nad nim. Zasadniczo jednak o tym, jak należy zakładać — pouczy jedynie praktyka. Wprawianie się w strzelaniu, poza polowaniem, daje systematyczne strzelanie do rzutków (krążków glinianych, wyrzucanych przez osobne przyrządy) oraz do celów ruchomych w specjalnych strzelnicach, jaką np. posiadał PZŁ w Szczęśliwicach pod Warszawą. Myśliwi starsi wiekiem, z uwagi na zwolnienie tempa reakcji (refleksów), powinni zakładać więcej.

W stosunku do broni kulowej powtórzyć musimy wszystkie te uwagi, które przytoczone były wyżej, i to zarówno co do jej przechowywania, przewożenia, czyszczenia, konserwacji, jak konieczności uprzedniego sprawdzenia jej składności oraz właściwości strzeleckich. Ponieważ pocisk kulowy o średnicy 10—5 mm. jest pojedyńczy i nie daje rozrzutu, sięgającego przy śrucie 75 cm. na odległości 50 kroków, przeto trafienie zwierzyny kulą jest o wiele trudniejsze, wymaga bowiem dokładnej widoczności ograniczonego celu i czasu do umiejscowienia na nim muszki. Pewną korektywę stanowi znacznie większa szybkość lotu kulowego, co usuwa konieczność dużego zakładania. Strzał kulą, aby był skuteczny, t. j. śmiertelny, lub przynajmniej zatrzymujący zwierzynę w miejscu, musi być ulokowany w ograniczonych częściach zwierza. Poniżej zamieszczone rysunki wskazują takie miejsca u kozła i u dzika. Wprawę w strzelaniu kulą osiągnąć można również tylko przez częste ćwiczenia w strzelnicy.

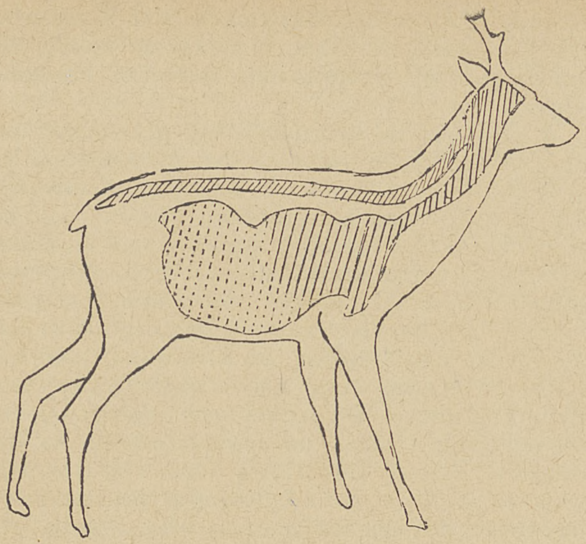
(Literatura i źródła uzupełniające: „Dubeltówka śrutowa, nabój, strzelanie“ — H. Downar-Zapolski, 1934, „Sport strzelecki i jego trening“ — W. Maryański, 1926, „Zarys teorii strzału śrutowego“ — B. Świętorzecki w dziele: „Podstawy łowiectwa“, 1935, „Rok Myśliwego“ — W. Korsak, 1922, „Strzelectwo myśliwskie“ — J. Regulski (Łow. Pol. 20, 1936), „Cylinder i choke“ — J. Podoski (Łow. Pol. 29, 1938), „Ładunki świeże i stare“ — T. Śliwiński (Łow. Pol. 6, 1936), „Broń strzela, ale łoże trafia“ — W. Zabiełło (Łow. Pol. 27, 1938), „Metryki strzelb“ — B. Nowak (Kal. Myśl., 1939), „Precyzja sztucerów myśliwskich“ — J. Podoski („Łow. Pol.“ 19—20, 1930 r.).

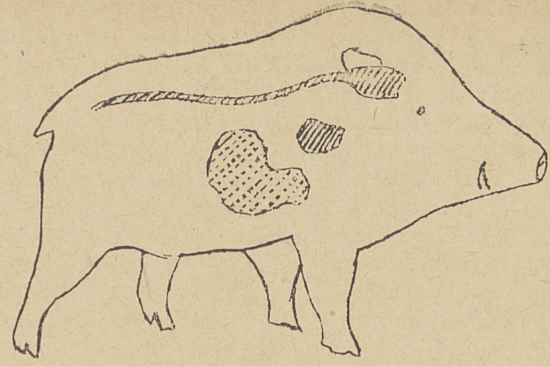


Schemat dubeltówki śrutowej: A - szyna na lufach, B - komora nabojowa w lufach, C - zamek Greenera, D - wyciąg (ekstraktor), E - klucz do odmykania strzelby, F - bezpiecznik, G - szyjka osady, H - osada, łoże, kolba, I - spusty, K - garda, L - obsada (baskila) kryjąca mechanizm kurkowy, Ł - hak, M - czółenko, kryjące mechanizmwyciągu.



Przekrój łuski (gilzy) kartonowej: a) przybitka kartonowa lub celuloidowa b) zakręcenie brzegu łuski, c) śrut, d) przybitka wojłokowa, e) proch, f) okucie miedziane, g) spłonka, h)kowadełko.





Granice strzału śmiertelnego: miejsca kreskowane — zwierz pada w ogniu, kropkowane — śmierć następuje po upływie kilku godzin.

Sylwety ptaka po strzale:



Czysty strzał — Świeca wskutek postrzału w piersi — Kura zlotkowana — Trafiona w cieki

ROZDZIAŁ XI.

Bezpieczeństwo publiczne.

Broń palna jest narzędziem śmiercionośnym. Uświadomienie tego powinno samo wystarczać, aby obchodzić się z bronią w sposób, zapobiegający możliwości wypadku. Niestety, życie wskazuje, że myśliwi zbyt często o tym zapominają, a stąd pochodzą liczne na polowaniach wypadki nieszczęśliwe z bronią. Ponieważ za spowodowanie takiego wypadku sprawca ponosi wobec poszkodowanego odpowiedzialność zarówno karną, jak i cywilną, obciąża samego siebie wyrzutami sumienia nieraz na całe życie, wreszcie w stosunku do uczestników danej wyprawy łowieckiej staje się powodem zepsucia całego jej uroku, a zarazem postrachem przy dalszych spotkaniach — przeto zwracamy tu uwagę na główne przyczyny podobnych wypadków z bronią, wyrażając życzenie, aby ostrzeżenie to uchroniło choć część czytelników od tak ciężkich skutków zaniedbania należytej ostrożności.

Doskonały znawca myślistwa teoretycznego i praktycznego, ś. p. J. Sztolcman, dzieli wszystkie wypadki z bronią na polowaniu na dwie kategorie: nieprzewidzialne i przewidzialne. Do pierwszej kategorii należą przede wszystkim wypadki, spowodowane złym wykonaniem broni, a więc np. pęknięciem luf przy użyciu nabojów normalnych. Zapobiec temu można jedynie przez nabywanie broni firm dobrych i pewnych. Wyższa cena okupi się tu zawsze trwałością broni, lepszym jej wykonaniem, a zatym i lepszymi wynikami, no i właśnie pewnością uniknięcia wypadków nieprzewidzialnych.

Drugim przykładem wypadku nieprzewidzialnego są t. zw. rykoszety (odskoki), t. j. odbicie się pocisku śrutowego czy kulowego o drzewo, kamień, grudę lub lód. Zdarzają się one często przy zupełnie prawidłowym strzale myśliwego w głąb kniei, lub nawet za linię i jedyną radą na to może być tylko zalecenie zdwojonej uwagi przy podobnych warunkach atmosferycznych czy terenowych i wypuszczanie zwierzyny możliwie daleko od linii myśliwych.

Nieprzewidzialnym wypadkiem jest poślizgnięcie się myśliwego, czy upadek podczas posuwania się w kotle czy ławą, a więc z bronią odbezpieczoną. I tu zalecić można jedynie jak największą uwagę na teren, po którym się idzie, ale odpowiedzialność za wypadek obciąży całkowicie myśliwego, jeżeli trzymał palec na spuście, co jest rzeczą wogóle niedopuszczalną: za spust bierze się dopiero w chwili samego strzału.

Do nieprzewidzialnych wypadków zalicza się wreszcie znalezienie się niespodziane na linii strzału człowieka, np. baby, zbierającej jagody, lub drzemiącego w lesie pastucha. Ale w tych wypadkach obowiązuje myśliwego zasadniczy nakaz sprawdzenia przed strzałem, czy na linii niema kogoś i niestrzelania zbyt pochopnie w miejsca osłonięte.

Wszystkie inne wypadki z bronią należą do drugiej kategorii — wypadków przewidzialnych, a więc którym można zapobiec przy odpowiedniej dbałości i uwadze.

(c. d. n.)

Zakł. Graf. „Gryf", Srebrna 16 — B-09343

DO PRENUMERATORÓW „ŁOWCA POLSKIEGO"

Uchwałą Walnego Zgromadzenia członków P.Z.Ł. z dn. 16 czerwca r. b. składka członkowska została podwyższona: dla wszystkich członków, oprócz leśników, z 120 zł do 400 zł rocznie, dla leśników wszelkich stopni — z 30 zł do 200 zł. Równocześnie uchwalono, że wszyscy członkowie P. Z. Ł. będą otrzymywali bezpłatnie „Łowiec Polski" jako urzędowy organ Związku.

Podwyższenie opłaty członkowskiej postanowiono wprowadzić w życie z dn. 1 lipca r. b., wobec czego wszyscy członkowie P.Z.Ł. obowiązani są uiścić na ręce skarbników odnośnych Powiatowych czy Wojewódzkich Rad Łowieckich dopłatę do składki członkowskiej ustaloną na drugie półrocze r. b. w wysokości 200 zł, zaś dla leśników 120 zł. W związku z tem uzyskują oni prawo do otrzymania bezpłatnie trzech zeszytów „Łowca Polskiego", przypadających na drugie półrocze r. b., mianowicie: Nr Nr 4, 5 i 6.

Zeszyt obecny Nr 3 (lipiec — sierpień) rozsyłany jest na podstawie dotychczasowych warunków prenumeraty, t. j. po cenie 35 zł za egzemplarz, wpłaconej na rachunek „Łowca Polskiego" w PKO Nr I 1077.

Nie mając pewności, czy dopłaty do składek członkowskich będą wpływały z należytą regularnością, a obawiając się, że podniesienie odrazu nakładu „Łowca Polskiego" do pełnej ilości dziś zapisanych członków, (ponad 16 tysięcy osób) pociągnęło by za sobą znaczne koszty, mogące nie znaleźć pokrycia, Redakcja w porozumieniu z Komitetem Wykonawczym P. Z. Ł.; postanowiła zwiększać nakład „Łowca Polskiego" stopniowo, wobec czego członkowie, którzy uiszczą dopłatę do dn. 15 sierpnia — otrzymają wszystkie zeszyty, a więc Nr 4, 5 i 6, członkowie, którzy wniosą dopłatę do dn. 1-go listopada — tylko Nr 5 i 6, zaś późniejsi, jedynie zeszyt ostatni, Nr 6.

Redakcja.

OGŁOSZENIA DROBNE

Myśliwych, posiadających psy, ocalałe po działaniach wojennych, **a pochodzące ze znanej hodowli „Splendor"** w Warszawie (ul. Krucza 34) **A. Brudnickiego,** uprasza się o zgłoszenie miejsca pobytu, a możliwie również odpisu rodowodu lub zaświadczeń pochodzenia, w celu podjęcia dalszej selekcji psów i zapoczątkowania księgi rodowodowej przy Sekcji Kynologicznej Polskiego Związku Łowieckiego — Informacje te należy kierować pod adresem. A. Brudnicki, Warszawa-Okęcie, ul. Piłsudskiego 10 m. 4.

Wojewódzka Rada Łowiecka w Łodzi prosi wszystkich posiadaczy **rasowych psów myśliwskich** na terenie Województwa Łódzkiego, by dla przeprowadzenia ewidencji w celach hodowlanych i pokazowych tych psów nadesłali swoje adresy do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Łódź, Piramowicza Nr 6 — Po otrzymaniu adresów Rada wyśle do wypełnienia ankiety.

CENY OGŁOSZEŃ

■ Za ogłoszenie zajmujące całą stronę na okładce lub za tekstem — **4.000 zł,** za pół strony — **2.500 zł,** za jedną czwartą strony — **1.500 zł,** za jedną ósmą strony — **800 zł.** ■ Za ogłoszenia przed tekstem — o 25% **drożej.** ■ Ogłoszenia drobne: Zwykłym drukiem — po **3 zł** za jeden wyraz, grubym drukiem — po **5 zł** za jeden wyraz.

Wydawca – Polski Związek Łowiecki

Redaktor – prof. J. Gieysztor

Adres: Warszawa, Miedziana 4a m. 4

Zakł. Graf. „Gryf", Warszawa, Srebrna 16 — B-09810